1230

Ner 4.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

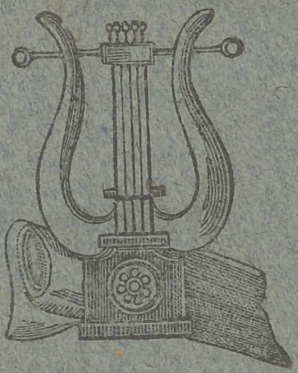

MIESIĄC KWIECIEŃ.

1822.

Tom I.

Dnia 12. Marca 1822.
Wolno drukować
Widuliński.

Do Redakcyi PAMIĘTNIKA WARSZAWSKIEGO.

Zdarzyło mi się przed kilku laty nabyć rękopism w ktorym pomiędzy wielu drobnemi przedmiotami, samo tylko *Opisanie łowów w Sidrańskim boru* (*) zasługiwało na uwagę; wiersz ten naygorszą ręką pisany i pokaleczony, starałem się o ile było można sprostować i ogładzić, a po dokonaniu tego, nie miałam innéy myśli iak tenże w zbiorze moim zachować. Gdy iednak wielu znaiomych ciągłém iest życzeniem, aby praca ta niewiadomnego poety na iaw wyszła; czyniąc temu zadosyć, mam sobie za przyiemność przesłać Redakcyi powyższe pismo, w celu umieszczenia onego w Pamiętniku, ieżeli to za stósowne osądzi.

Warszawa dnia 13. Lutego 1822 r.

Chyliczkowski.

(*) Czyniąc zadosyć powyższemu wezwaniu, umieszcza Redakcya tę Poezyą, nie tak ze względu wewnętrznéy wartości, iak raczéy ięzyka, który iako na ów wiek makaranizmów, zdaie nam się bydź nad inne owczesne pisma czyścieyszym i w szczęśliwe, prawdziwie polskie wyrażenia obfitym.

Red.

Prawdziwa deskrypcya łowów w Sidrańskim boru expedyowanych roku 1736, podczas pierwszych przymrozków przez WJPana Bukowskiego Chorążego Owruckiego, Oberszlieutenanta JKMci etc. cum dignissima hospitum corona, przy wesołéy kompaniéy, a przez swego nadwornego poetę, wieczornym czasem w iednéy godzinie wierszem polskim wyrażona.

Łowy w Litewskich knieiach śpiewam walne,
I śmierci zwierząt obrazy widzialne,
Mam za atrament krew dzikiego zwierza,
Za papier pola, tesaki, Zapierza,
Które czerwono ziemię zfarbowały,
Gdy trzewa w dzikich mieszkańcach szukały.
Przybądź saydaczny w pomoc Apollinie
Niechay mi wena krwią odyńca płynie,
Leśni Faunowie z waszym boskim Panem
I ty myśliwa Dyanno z kołczanem:
Za twoią sprawą, gdy mi zaiaśnieie
Choćby nayskrytsze wyiawią się knieie,
Twoia przytomność sprawić może cudnie,
Że i wśród nocy mieć będę południe.
Zatrąbcie huczno satyrowie leśni
Bo iuż otwieram początek méy pieśni.

Jest bór od Sidry Sidrańskim nazwany,
Tak pięknym drzewa liściem przyodziany,
Jak dla myśliwych szczęścia alternaty.
W ptastwo i zwierze był zawsze bogaty:

Temu sąsiednia tuż przypiera knieia
Przechadzka zwierząt, myśliwych nadzieia,
Która, że nie iest od boru osobna,
Równie do chowu wszech zwierząt sposobna,
Rozciągaiąc się długo i szeroko
Chętne ku sobie strzelców wabi oko.
Czas był w którym iuż zimne Aquilony
W nasze z północy przychodzą Tryony,
A mróz z Antypod spadłszy niespodziany
Ziemię i wody okował w kaydany,
O nieżyczliwe ludzkim chęciom czasy,
Z słonecznem ciepłem zdał się iśdź w zapasy.
Noc pożądana przecież nastąpiła,
Która myśliwstwo nasze wyprawiła,
A dobrą łowów pomyślnych nadzieią,
Wesołość szczodrą rozniosła koleią.
Nim zaś niedźwiedzie posłała pokotem
I mokrym czoła uznoiła potem,
Sen omamienia oyciec, mary wiedzie,
Tym łosie, tamtym obiawia niedźwiedzie
I łatwym darem koiąc żądze pańskie
Bestye w sieci napędza Hirkańskie,
A tak połowu pomyślnego chciwe
Wznieca i chęci i serca myśliwe.
Aż dniowo-czuyne gdy zakrzykną kury
Niźli poranek zaświtał ponury,
Wraz ze smacznego snu wszyscy powstali:
Już iasno-świtne Arkton ognie pali,

I z czerwonego powstaiącéy morza
Jutrzence wrota otworzyła zorza,
A Febus łowy chcąc widzieć obfite
Cug swóy zaprzęga w szory złotolite.
Aby niepłodne zachęcić nadzieie
Do pańskich oczu słodko się rozśmieie,
Ziemię zaś grzeiąc mocą swéy pogody,
Rokuie łowczym pomyślne przygody.
Tak pełne ducha i żywéy nadziei
Do zamierzonéy wyprawuie kniei.
Staną na placu psy, konie, panowie
Z ochotą, którey pióro nie wypowie,
Drzewa swe głowy nisko nakłaniaią
I gości niby ukłonem witaią.
Zatym Dyanuie oddawszy ofiary
Myśliwi w knieię puszczaią ogary,
Jakich w tym kraiu pewno nie ma setny,
Nawet i Nestor nie widział stuletny.
Idzie gmin walnych psow gończych taborem,
Każdy zwierzęcia swym szlakuie torem.
Zbyt się życzliwą ziemio ludziom staiesz,
Że nawet ślady zwierzęce wydaiesz!
Naprzód ze wszystkiéy ogarów gromady
Obrotne zwierząt wynalazłszy ślady
Czyż, Dyszkant, Trębacz dobrze uważałem,
Jednymże z Basem zanucą horałem,
Zabębnił Dobosz, o wesołe czasy!
Grzmilas zaśpiéwał aż zagrzmiały lasy:

Skrzypka i Zagray do téyże kapeli,
I Lutnia z Kabzą swe głosy przypięli;
Duda z Cymbałem na cymbałach grali
Tak, że aż wilcy przez sieci skakali.
Nie chcę wyliczać, lecz chęć każe sama
Nie przepominać godnego Waltmana,
Temu natura imie naznaczyła,
Jakby go tylko do boiu zrodziła,
Pies, iaki ledwie na świecie widziany
Przy znacznym wzroście, czarno podpalany:
Widzisz naturo i ty leśny boże!
Ogień wewnętrzny taić się nie może,
Ten osobliwszy punkt iego pochwały,
Że iest do łowów ogar doskonały.
Saron gdy swoie wydaie alarmo
Głos sam przyznaie że goni niedarmo;
Wypędza wilka z ukrytego lochu
Wszędzie roznosząc trwogę dla popłochu.
Ty darmoiadko wybacz i z drugiemi,
Których głos słyszém a nazwisk nie wiemy,
Że zamiast pochwał szlę wam moie wota
Byście dużego ziadły w kniei kota.
Ja mówię: a w tym wyzionęłaś echo
Trąbą iedyna myśliwych pociecho:
Myśliwiec w którym drży z zapału dusza,
Psy do zwyczayney ochoty porusza;
Ozwą się głosy, iakich póki stała
Sidrańska puszcza nigdy nie słyszała.

Zwierzęta niby gromem przerażone
Słysząc rumory sobie nieznaiome,
Nie wiele ufne w przyrodzone męstwo,
W saméy ucieczce widziały zwycięstwo.
Ali od pola prędkich chartów czoło,
Od puszczy sieci stawione w około,
Zaś po przesmykach wulkan nie widomy
Z podsypanemi oczekuie gromy,
Równie gotowy sarny lekkonogie,
Jak i odyńce kłaść pomostem srogie.
Patrz ziemio i ty złoto-oki Febie,
Który podówczas byłeś na pół niebie,
Córy wieczności, niebotyczne skały.
Patrz oceanie, patrz i świecie cały;
Wy co w iesieni zakwitacie sosny
Cisy współczesne kwiatorodnéy wiosny,
Czy równe temu widziałyście piekło
Co się na zgubę niewinnych zaciekło!
Wraz zaiuszonych nakształt morskiéy fali
Zwierząt gromada tłumami się wali;
Gdy się sprzysięgły na ognie, na miecze;
O! iakim zgubom podlegasz człowiecze!
Tu z miłych sobie uchodzący cieni
Odyniec krzywe kły wściekłością pieni,
A raz oyczyste opuszczaiąc dęby
Zgrzyta i srogie na psy ostrzy zęby.
Zaiadłych wilków wysuwa się stado,
Nieźdwiedzie liczną uchodzą gromadą,

Łoś opuszczaiąc manowiec ukryty
Ostremi ziemię roztrąca kopyty,
Za nim szalone na psy niosą rogi
Żubry dziedziczne opuszczaiąc progi,
Liszka frant nogom życia nie powierza,
Ani wątpliwe drogi krokiem zmierza;
Lecz słysząc w polu co innych potyka
Do niedobytéy fortecy umyka.
Ztamtąd wypada zaiąc miły połów,
Przysmak magnatów i ozdoba stołów,
A nadstawiaiąc strwożonego ucha
Lękliwie głosów psich nieborak słucha.
Tu mimo sieci przez frycze postronne
Jelenie, sarny uchodzą bezbronne,
Bo im natura dała tylko nogi,
Co i w zaroślach łatwe czynią drogi;
Zgoła na głowę co w kniei zostaią
Zwierzęta wszystkie razem wypadaią.
Lecz na cóż się to niebożętom zdało
Wypaść bez schrony było ieszcze mało! . . .
W tym skoczy prędszy nad piorun, nad strzały
Szczwacz rączy ogniem, w zapępach wytrwały
I tęskny skutku pragnionéy zdobyczy,
Już chciwym okiem łup żyiący liczy,
A koń pod każdym stoiąc wiatronogi
Świadomy nieraz zwyczayněy mu drogi,
Gdziekolwiek tylko w polu zwierza zoczy
Tam z panem w zawód iednym sercem skoczy.

Niebaczny koniu! uyrzyi twą ślepotę
Za cóż tak rączo wspierasz ludzką psotę?
Czyż dla tych zwierząt które człek morduie?
Serce twe bratniéy litości nie czuie,
Lub czyli mniemasz, że za twą ofiarę
Dadzą ci większą owsa, siana miarę!
Nie koniu, znam twe szlachetne powody,
Wdzięczność cię wiedzie bez celu nagrody,
Za skromną strawę, za kącik ponury
Poświęcasz siebie, tłumisz głos natury,
I choćby w ogień, choć w bezdenne wody
Chętnie z człowiekiem rzucasz się w przygody.
Lecz koń mnie uniosł w dalekie ubocze,
Spieszę do chartów i daléy poskoczę.
Jak kiedy Eol z łona siwych Tatrów
Wyżenie zgraię rozhukanych wiatrów,
Wyią wściekłemi poświstuiąc głosy,
Odbite z ziemi lecą pod niebiosy,
I znów spadaiąc obciążone falą,
Rwą dachy z domów, twarde dęby walą,
Tak charty z wiotkiéy popuszczone smyczy
Pędzą iak wicher w trop spłoszonéy dziczy.
Zeiące paszcze mokrym znoiem pienią,
I co zachwycą posoką rumienią.
Tuż w zawód z niemi ogary, brytany
Chciwie ścigaią ród puszczy znękany,
Pada pod niemi wilk, niedźwiedź z odyńcem,
I ziemia krwawym staie się zwierzyńcem.

Tu strzelce srodzy fortelami wielą
Pomostem stosy nieboszczyków ścielą,
Lunay z pałaszem, dwa psy iako gromy
Z wiatrem zarówno przez parów kryiomy
Łosiom na przełay zabiegaią wzaiem,
Wnet z wiatronogim doścignął Dunaiem,
Wiedząc zaś że ten zwierz kopytem biie
Sztucznie zachodząc, chwytaią za szyię:
W tém szczwacz przypada i nie ladaiakiem
Serca w nim szuka zaboyczym tesakiem,
A śpiesznie z łosia miecz dobywszy krwawy,
Podobnéy w dziku doświadcza zabawy.
Cekusz niedźwiedzia z Murzą obracaią,
Insi na pomoc prędko przybiegaią.
Tu doieżdzacze iedni harapuią,
A drudzy tuż go, chciwo kłusząc szczuią.
Charcica czarna za sarną ugania,
A trębacz wilkom łby do ziemi skłania:
Lotka iak z łuku wypuszczona strzała
By się iéy tylko na oko dostała
Sarna, lub co swe na wiatr niesie rogi
Jeleń z żartkiego biegu wiatronogi
Prędsza nad kule, nad nieścigłe wiatry,
Przez niedostępne wraz dobieży Tatry.
Feinx zaś, wybór niemylnéy nadziei,
Strach i śmierć wilkom, a ozdoba kniei,
Sam ieden, i któż z myśliwych uwierzy
Wilka iak kota o ziemię uderzy!

Ci się zwierzyną pozyskaną cieszą,
Owi za psami z wielkim wrzaskiem śpieszą,
Ten zsiadłszy z konia psom oddawszy skoki,
Skromnego kota w swoie wiąże troki:
Inny za zwierzem tuż, tuż blisko goni,
Tu się psom w błocie mocno niedźwiedź broni,
Tam znowu wrzawa, kędy świadom drogi
Skrytym parowem wilk ucieka srogi,
Tam niedźwiedź rażon postrzałem z daleka
Łamie gałęzie, ryczy i ucieka,
Aż go z któréy się nie spodzieie strony
Dobiie pocisk trafnie wymierzony.
Taką grmiał niegdyś gay Nemeyski wrzawą,
Kiedy Akteon z myśliwską wyprawą
Ścigaiąc sławne srogością odyńce,
Oczyszczał trwożne dla ludu gościńce,
Lub też wprawuiąc w ruch ogromne słonie
Z brytany płatał lwy przy Babilonie.
Ledwo co hałas umilkł w pośród łowu
Myśliwy w trąbę dąć zaczyna znowu,
Krzyczy, obieżdża zapociwszy czoła
Znowu do kniei rozbiegłe psy woła:
Chcąc kontentować z drugiey strony gońca,
Wystrychać knieię z tego zacznie końca.
Już tu wypadną ciosy nieodbite,
Gdy gęste chrusty i lochy ukryte
Ciekawy ogar nazad idąc zwiedzi,
Zwierz się spłoszony nigdzie nie osiedzi,

Bo po tych strachach ieśli się pokusi
Od chartów lotnych pewno zginąć musi,
A ieśli się też oprzéć zechce w kniei,
Gończych psów pastwą padnie bez nadziei.
Zostało wszakże liczne zwierząt grono
Które Dyanna na swe wzięła łono,
Okryie płaszczem na wiosnę maiowym,
A obdarzywszy rozplemieniem nowém,
Naród ten leśny nadal wypiastuie,
I ludziom zdrowy pokarm przygotuie. —
Taki iest koniec rycerskiéy zabawy,
I rozsądzonéy biednych zwierząt sprawy.
Spieszcie myśliwi, ładuycie zwierzynę,
Naprzód przed sobą wyprawcie drużynę
Coby dzieł waszych zwiastowała sławę:
Wy doieżdzacze dawszy psom odprawę
Wiążcie ie w sfory, by który nie zginął
I z świetnych przygód żalu nie wiwinął;
Wy zaś Faunowie i satyry leśni
Nućcie pochwalne dla myśliwych pieśni:
Powiedźcie Sidrze czém się kto dziś wsławił,
Kto ubił wilka lub żubra zadławił;
Trafnemi strzały kto zaiące zmiatał,
Kto srogich dzików tesakami płatał;
Kto w niebezpiecznych z niedźwiedziem zapasach
Trzy zrobił koła po zarosłych lasach,
A w czwartym ledwie na placu położył,
Kto w strachu zmarły od harapa ożył,

I swą niemęzką zmywaiąc sromotę
Twierdził z odyńcem mieć ciężką robotę,
Choć ten o dziesięć kroków z nim się minął!
Powiedźcie iak Piotr co odwagą słynął
Na widok zgrai wilków roziuszonéy
Nie mógł dotrzymać strzelby doświadczonéy,
I pożyczywszy od boiaźni skrzydeł
Dobrał się sosny rosochatéy wideł,
Zkąd ledwie w tenczas półżywy zeskoczył,
Kiedy swych wrogów oddalonych zoczył.
Powiedźcie wszystko, aby ślad pozostał
Z iaką odwagą i czemu kto sprostał,
Jak srogie, smutne, pocieszne koleie
Tych rozśmieszały, tych truły nadzieie.
Ja zaś tym czasem niźli wasz głos zdąży,
Powiem, niedźwiedzia ubił cny Chorąży.
Posłuszne Fauny co z gardła krzyczały
Zastępy łowne toborem ruszały,
I dobrze wprzódy oba iego końce
Stanęły w mieyscu niźli zaszło słońce,
Bo tak pan Sidry zamierzył był właśnie.
Ja również kończę, gdyż mi świéca gaśnie;
I zgasła... tak iak zwodnicze nadzieie
Kiedy ie czasem los zmienny zachwieie,
Jak gaśnie wielkość i żywot człowieka,
Który się nazbyt w miarnościach zacieka,
Jak wszystko zgoła przez losu obroty
Znika bezzwrotnie okrom saméy cnoty,

Bo ta wspólniczka bogów sławodzielna
Była i będzie zawsze nieśmiertelna.
Tak iest... iskierka przedwieczney istoty;
Ona nam może powrócić wiek złoty,
Ona iedyną iest szczęścia sprężyną:
Krezusa skarby marnie iak dym zginą;
Lecz mąż iéy hartem i potęgą wsparty
Bogom się zrówna, przetrwa czas zażarty,
Nogę na ziemi, głowę w niebach skryie,
I całą wielkość światową przeżyie.

Do Zoila.

Ty co z minką pobożną gryziesz kły pieniące,
I w całém życiu płodzisz przygany szczypiące,
Zarzucisz mi zapewne: Panie nocny Gacku
Naucz nas iak to można pisać po omacku?
Swieca zgasła, a tyś nam ieszcze prawił duby,
Jeszcześ smarował papier i klecił wiersz gruby!
Odpowiem gdyś ciekawy, że światło xiężyca
Cnotliwym bywa widne i dla nich przyświéca,
Takim zaś, którym zawiść czarną duszę ryie
Słońce nawet niechętne światła nie odkryie.

SIELANKA

Jasio i Haneczka.

Już na wieczorne pacierze
Na kościołku przedzwonili:
Jaś za rękę siostrę bierze,
„Póydź, będziem sobie chodzili."
Jdą, idą, iuż noc była,
Już xiężyc swiecił na niebie,
Jdzie zwolna para miła
I tak powiada do siebie:
„Szóste ci dopiero lato,
Tyś Haneczko ieszcze mała,
Ale ia iuż starszy za to,
Równie nas mama kochała.
Nie prawdaż siostrzycko młoda?
Mama bardzo dobra była,
Ach! siostrzyczko iaka szkoda,
Że mama dłużéy nie zyła!

Nie płacz! bo Haneczko mała,
Będę się gniewał na ciebie:
Wszakże mama obiecała
Że się zobaczymy w niebie."
W tém z góry xiężyc odsłonił
Grób zielony w drzewek cieniu:
Jasio siostrzyczkę wygonił,
Patrzy, czyta na kamieniu.
I stoi iakby nieżywy,
Tylko łzy mu w oczach widać,
I wzdycha. „Jakżeś szczęśliwy
Braciszku! ty umiesz czytać.
Ja ieszcze czytać nie umiem,
Mnie ieszcze nie nauczali,
Ja braciszku nie rozumiem
Co tu mamie napisali."
I razem tu zapłakali,
Na trawce uklękli sobie,
Razem rączki poskładali
I tak mówili przy grobie:
„Mamo! tyś tak dobra była,
Tybyś była bardzo smutna,
Gdybyś teraz zobaczyła
Jak nam mama iest okrutna.
Oyciec z drugą mamą żyie,
Ona depcze dzieci twoie,
Ona woła gdy nas biie:
Idźcie, wy nie dzieci moie.

Pierwsza mamo! coś tu w grobie,
Nie mów tak, choć źle zrobimy;
Gdy i ty tak powiész sobie,
Przed kimże się poskarżymy?" —
I xiężyc skrył się za chmury,
I wiater z za lasu leci,
Rozlał się smutek ponury,
Uciekają biedne dzieci.

Stef. Witw.

CHWILA WESOŁOŚCI.

Powieść. (dokończenie)

ROZDZIAŁ VIII.

Oświadczenie zamysłów i uczuć.

Kilka miesięcy iuż było upłynęło od chwili, w którey Woynicki powziął pierwszy raz myśl swatania Karóla z Julią, a ieszcze nie był znalazł sposobności uroczystego oświadczenia zamiarów siostrzeńca. Jakkolwiek bowiem wiadome iuż były wszystkim te zamysły, zbywało im ieszcze na pewném piętnie urzędowości, które im z przyzwoitą powagą nadać wypadało: a ponieważ wszystko naypomyślnieysze żywić pozwalało nadzieie, trzeba tylko było przyśpieszyć chwilę ostatecznego rozstrzygnienia, aby iuż żadna wątpliwość w téy mierze nie pozostała. W tym celu złożył Woynicki wielką familiiną radę, na którey uchwalono: iż trzeba obmyśleć iaki obchód uroczysty, na którymby zręcznym sposobem otrzymane ro-

dziców i córki zezwolenie, niezaprzeczone prawo do ręki Julii Karólowi nadało. Nie było właśnie w kalendarzu żadnego powodu do obchodzenia czyich imienin, Woynicki chciał koniecznie w swoim domu zgromadzić interessowane osoby, aby się nie wystawić drugi raz na nieprzewidziane przeszkody; czas ukończonych żniw i wieyski obchód nastąpić maiącego okrężnego, podał mu myśl poświęcenia wieczoru wesołéy zabawie z sąsiadami i korzystania z téy sposobności dla dopełnienia zamiarów swoich.

Już zgromadzeni we wsi wieśniacy oczekiwali z niecierpliwością ziechania się wszystkich zaproszonych gości, które rozpoczęcie wesołéy ich zabawy opóźniało; iuż potrzaski rozlegaiące się po dziedzińcu cieszyły ich nadzieią zbliżenia się téy chwili; iuż przybyli goście zaięli we dworze mieysca stosownie do znaczenia, płci i wieku. Odosobnione grono młodzieży udzielało sobie nawzaiem spotrzeżeń i przycinków nad skromném a milczącém kołem panien; pierwsze mieysca w pokoiu zaymuiące matki, ciotki i stryienki, to prowadziły wzrok ciekawy po stroiach sąsiadek i ich córek, to szukały między kawalerami przedmiotu nadziei i pomysłów dla siebie i córek swoich. Głośniéysza rozmowa starszych obywateli w drugim pokoiu nad powszechnie zaymuiącą przygodą, mięszała swóy odgłos z cichym szme-

rem szepcących dam i młodzieńców: aż nakoniec gospodarz domu podawszy rękę pani Kasztelanowéy, zaprosił gości na mieysce, w którém wesela włościan obecnemi bydź mieli. Szły poważne pary matek i oyców w przynależnym podług prawideł obywatelskiéy etykiety porządku, postępowało za niemi grono nadobnych panien, zamykali pochód całego zgromadzenia weseli młodzieńcy, nagradzaiąc sobie żartami surowość przepisów skromności które im niedozwoliły oddzielić przed niemi postępuiących panien. Rozstawione przed dworem stołki zaięły damy, otoczyło ie męszczyzn koło; kagańce oświecały pomrok wieczora. W dziwnym bezstroiu ozwał się chór wieśniaczy przed bramą dziedzińca i głuszył skrzypliwe grayka wtórowanie; zbliżało się ku gościom połyskuiącém światłem ledwie oświecone niewiast grono, na czele swoiém uwieńczonych kłosami przodowników maiące, za niemi liczna gromada gospodarzy i parobków z odkrytemi głowami. Po odśpiewaniu pieśni, zbliżyli się przodownicy do gości, i za zręcznym znakiem przez Karóla danym uwieńczoną została Julia wieńcem z kłosów przenicy uplecionym, gdy drugi wieniec iemu samemu dostał się w udziale. Już się zaczynały szepty z powodu téy okoliczności i rozmaite iéy tłómaczenie, według sprzyiania lub zazdrości wnioski czyniących: spostrzegł był Konrad znak przez Karóla dany i z

niechęcią patrzał na ten niezręczny hołd Julii złożony, który ią na uwagi i przekąsy obecnych wystawiał, a śledząc wszelkich iéy poruszeń, lękał się aby przez lekce ważenie dobrze nie przyięła złożonéy sobie ofiary i złośliwości nie upoważniła dostrzeżeń; gdy ona przypisuiąc omyłce to, co namowy skutkiem było, zdięła z głowy wieniec i oddała go Emili, mówiąc do włościan: „także to mało znacie panią waszę, iż obcéy osobie iéy przynależny wieniec składacie: Emilko oddaię ci co twoie, i zdaie mi się nawet iżby pan Karól za moim przykładem wuiowi swemu wieniec niewłaściwie iemu podany zwrócić powinien." Ten zręczny obrót wprawił Karóla w pomięszanie i wuiaszek równie niezręcznie odebrał wieniec iak mu go siostrzeniec ofiarował; lecz zawiść i złośliwość umilkła, niektórzy nawet mniéy pomyślne dla Karóla czynili wróżby, a Konrad w cieni ukryty cieszył się potaiemnie z rozsądnego Julii postępku.

Wkrótce odgłos niestroynych skrzypek przerwał milczącą scenę zamiany wieńców; dano znak do rozpoczęcia zabawy, i po koleyném uczęstowaniu włościan, rozpoczęły się tany z razu nieśmiało i zwolna; lecz późniéy z ową szczerą uciechą i z owém zupełném oddaniem się wesołéy zabawie któremu zapomnienie wszelkich przygód towarzyszy.

Ustały na chwile tańce, usunęli się wieśniacy i pokrzepiali siły przed beczką podczaszego uroczystości, w tém z grona niewiast wysuwa się kilka nadobnych i śmiałych dziewcząt, i zbliżywszy się do gości, proszą do tańca gospodarza i starszych kompanii a nie czekaiąc nawet ich odpowiedzi porywaią ich z sobą; Kasztelan przodkuie tańcowi za odgłosem dobrańszéy od grayków muzyki, idzie za nim Konrad i inni, przy zawrocie dopiéro bliskim będąc kagańców poznaią tanecznice. Emilia i iéy przyiaciołki wysunąwszy się zręcznie z pomiędzy gości włościan zabawą zaięłych, przybrały przystróy wieśniaczek; mimowolnie pociągani do tańca starsi z pomiędzy goszczących oddaią się chętnie wesołości za przewodem powabnych tanecznic; lecz iakże szczęśliwym iest Konrad naymniéy do rozweselenia się w dniu tym skłonny, gdy uśmiech Julii przy drżącém świetle spostrzega! w téy iednéy chwili cieszy się z tego, że do starszych policzonym został: z zachwyceniem całuie rękę, która go wyborem na chwilę przynaymniéy uszczęśliwić chciała, dzieli wesołe towarzyszki swéy skoki i zapomina, iż wkrótce pominionym teraz młodzieńcom pierwszeństwa ustąpić wypadnie. O iakżeby chciał przedłużyć tę krótką szczęścia swoiego chwilę! z iaką tęsknotą opuszczał wesołe koło, gdy przodkuiąca Emilia z Kasztelanem do domu weszła i rozpoczęty

wśród wieśniaków taniec w oświeconych pokoiach skończyła. Złorzeczył on iasności do któréy wchodził, bo ta urok iego kończyła, i omamionemu na chwilę szczęsném marzeniem na to tylko wdzięki Julii okazała, aby widział iak inni hołd im składali; tam go ona uszczęśliwiła wyborem, tam on sam tylko iéy zabawę dzielił, tutay opuszcza go dla innych tancerzy i oboiętném nawet okiem smutku iego nie widzi. Długo ieszcze śledził Konrad tęsknym wzrokiem wszelkich poruszeń Julii, to ią gubił między tańcuiącemi, to spotrzegał ukazuiącą się na chwilę w wesołém kole; poglądał smutnie na czaruiący iéy uśmiech nie dla niego przeznaczony, słyszał natrętne dla siebie pochwały zręczności iéy postawy i lekkości tańca; to z zachwyceniem zaymował się iéy wdziękami, to z zawiścią patrzał na towarzyszącego iéy tancerza: a poprowadziwszy badaiące oko na otaczaiących gości, zalękł się obecnością tylu świadków zachwycenia i niedoli iego. Skończył się wkrótce ten pierwszy taniec, znikły wabne wieśniaczki z pokoiu dla przybrania właściwego stroiu, a Konrad piastował ieszcze wspomnienie krótkiéy chwili, iak ów sen znikomy a słodki, którego ocucony żałuie.

Ta chwila przerwy zaięta została przez gospodarza wniesieniem toastu płci pięknéy poświęconego, który spełniony koleyno, był tylko po-

niekąd zapowiedzeniem dalszych życzeń, które w obywatelskiém gronie obok kielichów wnaszane bydź miały. Oddawszy ten hołd damom, ruszyli starsi za przewodem gospodarza do polskiego tańca; gdy kontusze poważnym iego przewodniczą obrotom, gdy dobitna harmoniia narodowe wznawia wspomnienia, gdy przyiacielskie grono iedną ożywione wesołością w dobranych parach postępuie za iéy natchnieniem: wtedy nie raz zapomina się umysł szczęśliwém marzeniem omylony i wpływ słodkiego wspomnienia za rzeczywistą swobodę poczytuie: ieżeli Szwaycar płacze na odgłos pasterskiéy fletni, możeż bydź Polak nieczułym gdy dziedziczne dźwięki o iego obiią się uszy, dźwięki do których się pamięć sławy narodu wiąże!

Po długich obrotach zatrzymał się Woynicki i podawszy krzesło Kasztelanowéy z którą taniec otwierał, wniósł drugi toast pierwszéy pary. Wśród spełniania zdrowia tego wróciła Emilia z towarzyszkami swemi, młodzieńcy skwapliwie ubiegali się o zaszczyt dzielenia z niemi rozpoczętego tańca, Karól uprzedził wszystkich w uzyskaniu towarzystwa Julii, wtedy właśnie gdy Konrad spełnianiem swego kielicha zaięty z zazdrością na nich spoglądał. Kończono daléy rozpoczęty taniec; szczęście sprzyiało Karólowi w wyborze tanecznicy, dwa toasty dodawały śmiałości;

wolny postęp tańca pozwalał prowadzić rozmowę którą odgłos muzyki i szmer powszechny przytłumiał: zaczął ią od pochwał wdzięków Julii w przystroiu wieśniaczym, mówił daléy o zachwyceniu w które one wszystkich wprawiały, i zachęcony pomięszaniem i milczeniem Julii, o własnych uczuciach po raz pierwszy otwarciey przemówił. Pierwsze wyrzeczone słowo ośmieliło go do dalszych oświadczeń, czuł drżącą rękę Julii, spostrzegł unikaiące spoyrzenia iego oczy, i w iéy milczeniu szukał odpowiedzi, gdy ukończony taniec przerwał chwilę szczęścia i uniesienia. Już Julia wolniéy oddychać zaczęła, iuż chciała szukać schronienia obok matki, lecz Karól niechcąc odstąpić od dokonania zamysłów swoich, postępuiąc za przykładem wuia, rozpoczął z nią drugi polski taniec i po kilku obrotach wniósł iéy zdrowie i klęczący do rąk Konrada ie spełnił. Wy! coście znali cierpienia nieszczęśliwéy miłości, co umicie ocenić uczucia tkliwego serca, wystawcie sobie Konrada na klęczkach przed Julią nie z własnego natchnienia, nie za popędem uczuć swoich, lecz za wezwaniem szczęśliwszego współzalotnika; wystawcie go sobie milczącego i drżącego przed pomięszaną Julią, która wzruszeń iego nie widzi, która nim właśnie w téy chwili myśli swéy nie zaymuie; wystawcie sobie łagodny uśmiech na iéy ustach, którym własne pomięszanie pokryć usiłu-

ię, uśmiech dla Konrada wyrazem politowania będący, a dopiero potraficie poiąć gwałtowność przykrych wzruszeń, któremi on był przeięty, i trudność w ukryciu taiemnicy serca

Nie było w całém towarzystwie dość wprawnego oka, któreby tę szczególną i prawdziwie zaymuiącą scenę dokładnie poiąć mogło: wszyscy widzieli tylko Julię, tylko Karóla, a Konrad niknął w odcieniu; ci czynili wróżby pomyślne po pomięszaniu Julii, tamci złośliwe uwagi nad zbyt otwartém wyiawieniem uczuć i zamysłów Karóla; ona była przedmiotem zazdrości matek i dochodzących do trzeciego krzyżyka wieku panien, on zaś zaymował śladczą uwagę młodszéy części płci pięknéy, która do zalotów iego mogła rościć sobie prawa: Konrad był w oczach wszystkich tym domowym Kasztelaństwa przyiacielem, tym z listy kandydatów do małżeństwa wykreślonym kawalerem, który w tém tylko mógł zwrócić na siebie uwagę: czy duszkiem i gładko podany kielich wypiie? Lecz wiadomy wszystkich stosunków znawca serca ludzkiego, byłby na twarzach i w całéy postawie tych trzech osób, godne wprawnego pendzla znalazł rysy.

Uradowany Woynicki śmiałością, czyli iak zowią technicznym wyrazem *prezencyą* siostrzeńca, postanowił korzystać z podanéy sposobności, ażeby rodziców łaski uzyskać i tak długo odwlekane

uczynić im oświadczenie. Jakoż ledwo że był spełnił wzniesione zdrowie, wziął Kasztelana pod rękę i do innego pokoiu zaprowadził, gdzie w obecności kilku znakomitszych współobywateli, po złożeniu powinszowań z powodu piękności i przymiotów tak powszechnie wielbionéy córki, po wynurzeniu affektów poszanowania i przyiaźni dla całego domu, po wyliczeniu dawnych familiinych związków, oświadczył mu, iż gdy nie mogą bydź dłużéy taynemi uczucia, któremi siostrzeniec iego dla Julii iest przeięty, potrzeba tylko rodzicielskiey łaski na to, aby nayżywsze serca iego wzruszenia upoważnione zostały i nadzieię przyszłego szczęścia podać mu mogły. Nie czekaiąc odpowiedzi zmięszanego niespodzianém oświadczeniem Kasztelana, wspomniawszy iż do zupełnego upoważnienia tych zamiarów potrzeba obecności pani Kasztelanowéy, wraca Woynicki do pokoiu i wkrótce wprowadziwszy ią w zaufane grono, powtarza obszerniéy ieszcze wyłuszczone iuż uczucia, i żąda łaskawego zezwolenia na skoiarzenie związków które dawną dwóch famili zażyłość i przyiaźń ustalić i uwiecznić maią. Powtórzone oświadczenie dało czas do odetchnięcia i do namysłu Kasztelanowi, odpowiedział ze zwykłą sobie godnością i otwartością: dodał nawet, iż lubo córce wolny wybór męża zostawia i do niéy szczególniéy w téy okoliczności odwołuie się,

sam iednakże wraz z małżonką doyrzale rozważyć musi iak dalece pożądane nawet dla niego związki rękoymie szczęścia córki podać mogą, i że z równą pociechą przystanie na uwieńczenie zamysłów Karóla ieżeli skłonność i sposób myślenia iego z charakterem córki się zgodzą, iak ze szczerością wyzna niemożność dania tegoż zezwolenia, ieżeli się iaka niezgodność w ich uczuciach i w sposobie myślenia okaże.

W téy odpowiedzi nie widział Woynicki żadnéy wątpliwości, iemu szło naybardziéy o dopełnienie koniecznéy formalności, a ta była iuż do skutku przywiedziona; co mogło bydź warunkowego w zezwoleniu Kasztelana to zostało poczytane za przyzwoity dla rodzica sposób mówienia: trzeba było więc podziękować solennie za rodzicielską łaskę, trzeba było ażeby przyszły pan młody upadł do nóg zezwalaiących, trzeba było nakoniec wypić zdrowie szanownego domu państwa Kasztelańswa, ich nieustaiącéy łaski i przyiaźni; zręczne przywołanie Karóla, ułatwiło dopełnienie tego tak ważnego aktu, wszystko niby na pół taiemnie, to iest: w wybraném tylko gronie przyiaciół, aby tém pewniéy ważna oświadczeń nowina do powszechnéy doszła wiadomości.

Postrzegła te zabiegi Julia i pomięszanie iéy do wyższego doszło stopnia: siedziała obok Emilii opodal od drugich, naprzeciw prawie drzwi

pokoiu w którym się rodzice znaydowali; w bliskości iéy stał zadumany Konrad, oparty na pół kolumnie, zasłaniał w części twarz ręką, i wlepiał ciekawe oko w otwarte drzwi pokoiu, iakoby chciał wątpić ieszcze o dokonaniu zamysłów, których tak łatwo było się domyśléć. Imie iego przez Julią wyrzeczone przerwało spokoyny smutek i zdawało się upoważniać w nim owe powątpiewania.

„Pan Konrad zupełnie mnie widzę opuścił! (rzekła Julia do niego gdy się zbliżył) spodziewałam się że w téy chwili nie tutay, lecz obok rodziców moich, im i mnie w pomocy znaydować się będzie!

— W pomocy! możesz ten ią dać komu kto iéy naybardziéy potrzebuie . . . odpowiedział Konrad w uniesieniu żałości, poznał nieostróżność swoię, lecz dodawszy: wypełnię rozkazy pani; udał się do drugiego pokoiu i przekonawszy się z usłyszanych tam wyrazów, iak daleko iuż rzeczy posunięte były, wyszedł niepostrzeżony i pogrążony w myślach do domu powrócił.

Wyraz twarzy i mowy Konrada, widoczne poruszenie iego, uderzyły Julią: dziwiły ią słowa przez niego wyrzeczone; zastanawiała się nad ich znaczeniem; porównywała z nim dotychczasowe stosunki swoie z Konradem, czyniła potaiemne domysły, lecz nie umiała nawet prawdziwego do nich

przywiązywać znaczenia. Te myśli osłabiły zupełnie wrażenie obecnéy chwili, uczucie tęsknéy ciekawości nastąpiło w mieysce pomięszania, a ogólna niepewność dalszych widoków życia myśl i serce zaięło.

Zabawy trwały bez przerwy aż do zupełnego znurzenia tańcuiących; iuż się zaczynał przedzierać pierwszy promień światła przez szpary okiennic i mięszać się z blaskiem przyćmionych od kurzu świec, gdy ledwie o rozeyściu się rozmyslać zaczęto. Spostrzeżony pierwszy promień zorzy dał myśl otworzenia okna ażeby oddychać świeżém powietrzem. Piękny poranek w téy przyiemnéy porze roku, co równie schyłku lata iak początku iesieni iest bliską, zaiął zgromadzonych przed oknem gości. Ogłuszenie, które cały umysł wśród długo trwałéy i utrudzaiącéy zabawy zaymuie, ustąpiło w ten moment na widok ocuconéy natury i za odetchnięciem świeżém powietrzem. Ustał iuż był odgłos nurzącéy w końcu muzyki, milczenie okolicy z ptastwa osieroconéy, przerywał niekiedy ryk trzód i odgłos rolników i pasterzy każdy do swoiego przeznaczenia zmierzaiących: promień słońca złocił iuż gay odległy, wszystko cuciło się do życia i czynności gdy znurzeni zabawą spoczynku szukać chcieli. Julia bardziéy iak wszyscy potrzebowała go dla siebie: umysł iéy nayniezgodnieyszemi uczuciami odda-

wna był zaięty; szukała była długo Konrada, a zniknienie iego powiększyło niepewność iéy pomysłów. Z prawdziwą ulgą odetchnęła na widok ocuconego przyrodzenia, z uniesieniem zaięła się iego pięknościami, i w nich prawdziwego dla serca szukała spoczynku. Lecz ten sam promień wschodzącego słońca w innych wcale uczuciach zastał ią był u okna w dzień iéy imienin: wtedy zaymowały iéy umysł wspomnienia i wątłe przeczucia, teraz rzeczywiste i niepoięte ieszcze wzruszenia przeymowały serce, wtedy patrzała okiem pomiłowania na rodzinną okolicę, teraz z trwogą poniekąd przyglądała się pięknéy naturze wśród niw sobie znaiomych, tam poświęciła łzę czułości wspomnieniu na to, co iéy porzucić przyidzie, tutay chętnieby była obfitsze łzy przelała niemogąc przeczuć co posiadać będzie; w tenczas słodycz wspomnień byłą początkiem rozrzewnienia, teraz niepewność przyszłości tęskne wzbudzała uczucie.

ROZDZIAŁ IX.

Konrad do Ludwika.

Poprawiłem się wiele kochany Ludwiku; mogę zaręczyć z własnego doświadczenia, iż samo-

tność wielkim iest serca nauczycielem, że pod iéy skrzydłami koią się zgryzoty, usypiaią żądze, i namiętności panowanie rozsądku uznaią. Od trzech miesięcy osiadłem spokoynie w moim domku, daleko od towarzystw, od zabaw, daleko od Julii! Obumarła pora roku zmieniła postać okolicy, wioska moia i Ziemlin straciły wszelkie pobawy swoie; i mnie też czas porwał naysłodsze chwile życia mego! Nag'e konary dębów dom móy otaczaiących przypominaią cień chłodny którym go zdobią wśród lata, twarda dziś rzeka wraca wyobraźni błękit niebios, który się niedawno w iéy nurtach odbiiał: i ia też żyię wspomnieniem, i lubo samotny, oddalony od ludzi i od natury pędzę długie zimy godziny, zdaie mi się iż zewsząd widokami szczęścia mego otoczony iestem. Ten domek kilka miesięcy temu miłych mi mieścił w sobie gości; tu ona siedziała z Emilią, tamten obraz wystawuiący widok Ziemlina naybardziéy iéy się podobał, tutay dziękowała mi za przyiacielskie przyięcie w moim domu, za odwrócenie zamiarów Karóla . . . lecz tutay się także do tegoż samego Karóla uśmiechnęła; wszystko mi wraca słodkie wspomnienia, nie szukaiąc ich natrafiam mimowolnie na nie, lecz gdy się uchwycę raz tylko wątka, o iakże daleko sięgam po nim, iakież to niedościgłe ogniwa łączą iedną myśl z drugą! pracuie pamięć razem z wyobraźnią, wspomnienie

styka się z nadzieią, i ieżeli iedno żal wzbudza, druga do naywyższego szczebla szczęścia doprowadza. . . . Takżeś się to poprawił? powiesz mi bez wątpienia, takież to są skutki samotności? Nie kochany Ludwiku nie chciéy źle tłómaczyć otwartego wyznania iakim sposobem słodzę chwilę samotności: rozsądek może wziąść górę nad namiętnością, zimna rozwaga może kierować wszystkiemi postępkami naszemi, lecz nie masz władzy któraby człowiekowi wspomnienia i słodkie marzenia nadziei odebrać, nie masz uczucia któreby ie zastąpić mogły. Moie szęście iest całe w pamięci i w wyobraźni, ale rzeczywistość żadnéy mi odpłaty za to com stracił nie podaie.

Julii niemasz w Ziemlinie; poiechała ona wraz z rodzicami do stolicy naszego Woiewództwa dla przepędzenia karnawału. Karól iest przy niéy, a ia chociaż byłem zaproszony listownie do tego towarzystwa, miałem tyle mocy umysłu, iż się wymówić zdołałem, iż w domu opodal od wszystkich pozostaię. Teraz przyznasz zapewne żem się poprawił, bo nie daię się powodować namiętnym uczuciom, bo stronię od zdradliwych dla mnie ponęt i cierpię . . . z tego szczęśliw przynaymniéy że sam ieden, że ona mych cierpień nie dzieli.

Śmiałem się nie dawno z iednego z sąsiadów, który bawił dni kilka w mieście i bywał w towarzy-

rzystwie Julii i Karóla; przedziwne były iego wnioski i domysły. . . · Są ludzie, którzy patrzą a nic nie widzą, albo tylko to w rzeczach widzą, co w nich koniecznie upatrzéć pragną. Mówił mi on, chociaż go się o to nie pytałem, iż bardzo wątpi, ażeby zapowiedziany związek Karóla z Julią przyszedł do skutku, ale dla czego? o to, że ona bardzo dla niego iest oziębłą. Oziębłą! pomyślałem sobie iak gdybym nie miał na świeżéy pamięci pomięszania i skrytéy radości, która się na iéy twarzy malowała, gdym u nóg iéy z kielichem w ręku klęczał. Uważałem ia (rzekł on daléy) że panna Kasztelanka iednego wieczora oka z Karóla nie spuściła, gdy z niepohamowaną zaciętością grał w karty i nierówną walkę z przeciwném sobie szczęściem toczył; na iéy twarzy widać było obok śledczéy uwagi, wyraźną niechęć. — Tak zapewne pomyślałem, nie spuszczała z niego oka, bo ią mocno nieszczęście iego zaymowało, boby była rada dodać mu szczęścia, lub odwieśdź od gry dla zasłonienia go od straty. — Mówiono mi nawet (dodał ieszcze móy gaduła) że na iedném kassynie narzeczony panny Kasztelanki nieco o niéy zapomniał; była tam bowiem nowa piękność, która wszystkich oczy na siebie zwróciła, cała młodzież ubiegała się o szczęście tańcowania z nią, i Karól niepomału się nią zaiął tak iż cały wieczór naywięcéy z nią mówił i tań-

cował. Panna Kasztelanka zaś była równie uprzeyma i wesoła iak zawsze, zdawała się nie zważać wcale na uchybienie swego narzeczonego; słyszałem nawet przypadkiem słów parę, które do siostry iego rzekła, ale przyznam się, iż ich nie zrozumiałem: zwróciwszy bowiem ze śmiechem uwagę iéy na zaloty Karóla dodała: ciężar wielki spadł mi dzisiay z serca, iestem wolna i szczęśliwa, że będę mogła ulgę przynieść strapionemu. — Śmiech iéy i wesołość mogły bydź zmyślone, albo zanadto będąc pewną swego nie miała przyczyny do żalu, lub zazdrości, lecz co do słów które mi sąsiad powtórzył tych i ia nie rozumiem, musiały one bydź w związku z rozpoczętą a niesłyszana przez niego rozmową. Otóż argumenta mego sąsiada na których zasadza rozumowania i wnioski swoie, otóż powody do zerwania związków między Karólem i Julią. Czegóż mam nawet dłużéy rozprawiać o tém: sądź co chcesz i tłómacz sobie iak będziesz chciał przytoczone dopiero słowa i domysły, ia nie chcę nawet zaymować się myślą możności zerwania tych związków, bo na cóż mi się to przyda? ia dla tego szczęśliwszym nie będę. Gdyby nawet prawdą bydź miało, iż Julia oziębłą iest dla Karóla, nie masz w tém żadnéy nadziei dla mnie, gdyby wiadome zamysły nie miały przyść do skutku, ia dla tego mieysca dzisieyszego zalotnika nie zaymę; za nadto bowiem kocham Julią, za nadto

szacuię sobie iéy przyiaźń, ażebym miał zerwać wszystkie związki i stosunki nasze przez nierozmyślne wyiawienie uczuć moich, i wystawić Julią na przykrość odrzucenia moich oświadczeń, lub przyięcia ich przez zbytnią dobroć i względność dla mnie, lecz pomimo natchnień milczącego serca. Nigdy mię bowiem namiętność do tego stopnia nie uwiodła, ażebym mógł wątpić kiedy o tém, iż Julia dla mnie wcale miłości nie czuie. Dawna poufałość nasza zniszczyła iéy zaród w iéy sercu i na zawsze ie dla mnie zamyka; nie iestem też ani zaślepionym, ani samolubem abym miał w sobie upatrywać te powierzchowne przymioty, które upodobanie w młodéy pannie wzbudzić mogą. Nie mam tedy, bo nie powinienem mieć nadziei posiadania kiedyś Julii; i byłoby to nawet niezgodném z uczciwością, gdybym miał użyć pośrednictwa rodziców aby zyskać iéy względy, w tym widoku że dwoiste obowiązki powolności dziecinnéy i przyiaźni, nakłonią ią do obowiązków za któremi wewnętrzne uczucie nie przemawia. Obojętną iest więc dla mnie owa niepewna wiadomość o nieporozumieniu między narzeczonemi; i owszem cierpić będę na każdéy zwłoce w skoiarzeniu związków z Julią, bo iéy obecność i wolność niecić będzie we mnie źle ieszcze przytłumione uczucie i wróci umysłowi memu tę słabość, którą ledwo co przezwyciężyć zdołałem.

Szczęście Julii iest iedynym celem życzeń moich; chciałbym aby ie iako nayrychléy w dobraném małżeństwie znalazła; lecz ieżeli Karól nie posiada przymiotów które taką małżonkę uszczęśliwić mogą, niech się zerwą ich stosunki, niech powróci do zaciszy domowéy, a dawny iéy przyiaciel szanować będzie iéy uczucia, i z zupełném poświęceniem siebie samego, nie odmówi iéy szczeréy porady gdy godnieyszy o iéy rękę starać się będzie. Ażebym zaś na zawsze odiął sobie możność niedopełnienia obowiązków moich względem niéy, składam teraz na ręce przyiaźni nayuroczystsze przyrzeczenie, iż iéy nigdy pierwszy o miłości moiéy nie wspomnę. Tego po mnie wymaga uczciwość i to ia święcie dopełnię.

ROZDZIAŁ X.

Rozwiązanie.

Zdziwisz się zapewne czytelniku, gdy sama bohatérka téy powieści, którą względna i uprzedzona może przyiaźń zbyt pochlebnemi malowała ci farbami, przemówi do ciebie, aby przywieśdź to rozwiązanie o którém w ninieyszym zozdziale ma bydź mowa. Wyręcza ona przyiaciółkę swoię ową

troskliwą Emilią, która pomimo iéy wiedzy maiąc sposobność zebrania wszystkich wiadomości i listów do historyi szczęścia mego należących, chciała ułożyć z nich powieść, więcéy może dla samych działaiących w niéy osób, iak dla publiczności zaymuiącą. Nim Julia przed sądem twoim iako autorka stanie, pozwól łaskawy czytelniku, aby ci się wytłómaczyła z powodów, które iéy pióro do ręki podały.

Dwa lata iuż minęły iak osierocona Emilia w swoim domu bawi, lecz nigdy iéy ani tak zatrudnionéy, ani tak pełnéy taiemnicy w zatrudnieniu swoiém nie widziałam iak od kilku miesięcy. Ciekawością wiedziona, udałam się raz z cicha do iéy pokoiu, gdy właśnie pisaniem zaięta była, i zbliżywszy się do stołka chciałam dociec co mogło bydź przedmiotem iéy pracy; leżący na stole własnoręczny móy list, który zręcznie od męża była dostała naprowadził mię na drogę; prożby moie wyiednały u naylepszéy przyiaciołki wyznanie, iż moią historyą piszę, i że chciała pomimo naszéy wiedzy zaiąć się iéy wydaniem, i w dzień moich imienin ofiarować mi exemplarz na wiązarek. Rozrzewnił mię prawdziwie ten nowy dowód rzadkiéy przychylności, ucałowałam kochaną Emilię, i prosiłam o odczytanie mi téy powieści, która tyle słodkich wspomnień dla mnie zawierała. Nie bez uniesienia słuchałam tych zbyt

pochlebnych wyrazów, które mnie opisuią; przekonanie o niemożności wyrównania upięknionéy méy kopii, powodowało zrazu prozbą o zbliżenie iéy do oryginału, lecz pomnąc, że się podobać muszę ieżeli w powieści mam wzbudzić interes, i że z powołania trzeba bydź doskonałą chcąc się stać godną romansu, uległam naleganiom Emilii, i przystałam na to, aby bez dodania niektórych odcieni dla większego podobieństwa istotnie potrzebnych, pozostał w powieści obraz Julii tak iak go Emilia kreśliła. Gdyśmy doszły do mieysca, w którém przerwałam tę powieść zapytałam się autorki co daléy pocznie z tą swoią bohatérką romansu która, ieżeli prawdą ma bydź wyznana, odstąpiła może od tego co iest przyiętém i nie zawsze stałości umysłu dawała dowody? Wyznam prawdę, odpowiedziała Emilia, i charakter méy Julii na tém cierpieć nie będzie, — ieżeli chcesz wyiawić prawdę i nie upięknić w niczém postępków twoiéy przyiaciołki, pozwól aby ona zaięła mieysce twoie i sama dokończyła powieść która się iéy tycze: ieżeli ściągnie na siebie wyrzuty ze strony czytelników, pewną iest pobłażania gdy im o swoiém szczęściu wspomni i gdy ich przekona, że tą tylko drogą którą ona obrała do niego trafić mogła. Ugoda przyiętą została, i ia zaczynam. —

Wiadomo z ostatniego listu Konrada do Lu-

dwika, że ia daleko od niego pędziłam karnawał wśród zabaw i że oziębłam dla Karóla, iak dobrze sąsiad Konrada utrzymywał, chociaż on temu wierzyć nie chciał. Łatwo poiąć powody, które do tego miałam; Karól bowiem rozumiał długo że się kocha we mnie, lecz w istocie samey nigdy dla mnie miłością prawdziwą nie był przeięty. Lekkomyślność iego charakteru skłonnym go czyniła do uniesień chwilowych, lecz trwałe wrażenie w sercu iego mieysca znaleśdź nie mogło. Jednostayność była zawsze naywiększą dla niego przeciwnością, zdaię mi się iż gdyby znalazł naydoskonalszą piękność i uzyskał iey przywiązanie, ta myśl sama iużby go od niey odstręczyła, że ona długo równie piękną i równie stałą dla niego będzie.

Niedziw ieżeli po kilkomiesięczney znaiomości naszey spowszednieć musiałam w oczach iego, i że żądzą nowości dręczone serce, tęskniało iuż za nowym przedmiotem uwielbienia gdy ieszcze miłości dawnieyszego pewném nie było. Podobne życzenia łatwo się bardzo ziszczą; ktokolwiek czuie potrzebę zaięcia się nowym uczuciem ten snadnie przedmiot miłości znaydzie. Taki był los Karóla, z uniesieniem oddał on się cały wdziękom młodey wdowy, którą pierwszy raz na balu widział, i z całą otwartością duszy wyznał przedemną, iż ona mocne na nim uczyniła wraże-

nie, a późniéy dopiero taić zaczął walczące w umyśle iego uczucia. Nie sprzeciwiałam ia się bynaymniéy skłonnościom iego, nie czyniłam mu żadnych o nie wyrzutów, bo poznałam, iż nasze sposoby myślenia pogodzić się z sobą nie mogły; a nadewszystko dla tego, iż od dnia uroczystego oświadczenia zamysłów Karóla, nowa myśl wcale, umysł moy zaięła i coraz mocniéy z powstaiącém upodobaniem w Karolu walczyła, aż nakoniec lekkomyślność iego, zupełnie iéy górę wziąść dozwoliła.

Aż do téy bowiem chwili widziałam w Konradzie szczerego przyiaciela domu naszego, owego poufałego powiernika wszelkich pomysłów moich, który nawykłszy od pierwszych chwil życia mego do moich mniéy więcéy niedorzecznych marzeń, obchodził się zawsze zemną iako z ulubioném sobie dziecięciem. Ciężki smutek iego wtedy gdy widział spełniaiące się życzenia Karóla, wyraz twarzy gdy się do mnie zbliżył, i te pamiętne słowa: *pomocy! możeż ią ten dać komu, kto iéy naybardziéy potrzebuie!* inny wcale bieg myślom moim nadały i naprowadziły mię na to o czém nigdy ieszcze nie pomyślałam, czego się nigdy nie spodziewałam. Konrad uczuciem miłości dla mnie przeięty, była to nowość a zarazem wątpliwość, która naysprzecznieysze z sobą w umyśle moim wzbudzała uczucia.

Z iedney strony spostrzegałam w przyszłości naypowabnieyszy obraz szczęścia, któregoby mi serce i sposob myślenia Konrada rękoymią były, z drugiey czułam wzrastaiące upodobanie w powierzchownych zaletach Karóla: tamten bez żadnego uroku nayżywszych uczuć i słodyczy, nęcił ku sobie pewnością spokoyney i niezawodney szczęśliwości, ten zaymował wyobraźnią pięknym obrazem, a wątłą nadzieię zostawiał w odcieniu: Konrad posiadał zimną i rozsądną przyiaźń moią, wyobrażał mi opiekuna, dobroczyńcę, oyca, Karól był oblubieńcem i w miarę wzrostu żywszego uczucia mógł się stać w oczach moich tym oddawna w wyobraźni pielęgnowanym utworem, w którym się wszystko co iest piękném i dobrem iednoczyło. Trzeba było poświęcić albo potrzebę serca i wyobraźni rzetelnemu szczęściu, albo też przyszłą a pewną szczęśliwość uniesieniu chwilowemu. Wyznaię szczerze, iż długo bardzo niepewnym był wypadek téy walki wewnętrznych wzruszeń, które sercem moiém miotały, i chociażbym miała uszkodzić piękności obrazu mego w téy powieści kreślonego, przyznam się otwarcie, iż gdyby był Karól umiał tak kochać iak ia się po nim spodziewałam, iak dla ziszczenia naysłodszych nadziei moich potrzeba było, naywiększa nawet pewność przyszłéy szczęśliwości, byłaby się stała ofiarą uszczęśliwionéy wyobraźni moiéy: lecz

on sam zniweczył te słodkie marzenia, któreby mnie do smutnéy rzeczywistości doprowadziły były, on sam pod czas trwania ieszcze uroku zdiął z oczu moich mamiącą zasłonę, i wtenczas, gdym w nim obraz dobroci i piękności upatrywała okazał mi się takim iak go widzieć miałam po upłynieniu chwili pierwszego uniesienia. Dzięki niechay mu będą nieskończone za tę otwartość iego w samém nawet obrażeniu wziętych na siebie obowiązków, stała się ona zakładem tego szczęścia którego dzisiay na familiyném łonie używam. Wielbię dziś ieszcze lekkomyślność Karóla, zwłaszcza gdy ią porównywam z wytworną chytrością tych, którzy umieią wzniecić i żywić nayżywsze uczucia w nieostróżném i niewinném sercu i bluźniąc ciągle miłości doprowadzić uwiedzioną do tego, iż węzłem małżeńskim na zawsze szczęście swoie skrępuie.

Od téy chwili oboiętną byłam na wszystkie rozrywki i zabawy, którym się wprzódy z takiém upodobaniem zaymowałam: widok uszczęśliwionego nowemi płomieniami Karóla nie wzbudzał we mnie zazdrości ani niechęci, utraciwszy to co uprzyiemniało móy pobyt wśród towarzystw zabawą zaiętych, byłam poniekąd samotną pośród codziennego zgiełku biesiaduiących; a zaięta iedną tylko myślą tego, co w zaciszy domowéy znaleśdź mogę, nie dałam się nawet roztargnąć na chwilę ota-

czaiącemi mnie zewsząd rozrywkami. Niewprawne oczy upatrywały we mnie smutek, obrażoną zazdrość nawet, gdy tylko niepewna nadzieia i tęskna chęć odgadnięcia wątpliwości, móy umysł zaymowała.

Niechay mię iednak nikt o lekkomyślność nie posądzi i nie rozumie iż utraciwszy Karóla iak gdyby iemu na złość lub dla dogodzenia dumie własnéy, zaięłam się nowém uczuciem dla Konrada: rzetelna w wyznaniu moiém śmiało powiedzieć mogę, iż podobne uczucia mego sposobu myślenia nigdy nie splamiły. Karól zaiął był przez czas nieiaki wyobraźnią iako oblubieniec, lecz Konrad nigdy nie był obcym sercu memu iako przyiaciel; nie czułam dla niego żywego uczucia miłości, lecz pewną byłam znaleśdź w nim to wzaiemne przywiązanie, którego dusza moia potrzebowała.

Pierwsze dnie wiosenne wróciły nas do lubego ustronia; w podróży do rodzicielskiego domu zaymowały mię naypowabnieysze marzenia. Widziałam w nich Konrada stęskniałego za mną, spieszącego do nas za naszém przybyciem, uszczęśliwionego porzuceniem Karóla, widziałam go oświadczaiącego mi ze zwykłą sobie nieśmiałością uczucia któremi serce iego było zaięte, uprzedzałam w myśli szybki bieg czasu i postrzegałam tę szczęśliwość którą z rąk przyiaźni odebrać miałam,

Ledwo przybyłam na wieś a rzeczywistość raz ieszcze ułudzeniom wyobraźni nie odpowiedziała; lecz to było po raz ostatni, i wkrótce znikły z umysłu mego słodkie marzenia, aby rzetelnéy szczęśliwości mieysca ustąpić.

Konrad nietylko nie przybył na przywitanie nasze, lecz nie był nawet w domu swoim obecnym, chociaż wiedział naprzód o czasie powrotu naszego, i czas dwóch tygodni w zupełnéy względem niego niepewności upłynął. Czas ten był dla mnie czasem próby i żalu: nastała zupełna i smutna samotność; z iednéy strony rozżalało mię wspomnienie chwil w których wyobraźnia moia przynaymniéy uszczęśliwioną była, a z drugiéy ogarniał smutek na tę myśl, iż przemoc rozsądku mego nad namiętném uczuciem, przynależnéy nieodbierze nagrody: a w téy niepewności naybardziéy mnie to smuciło, że gdy uyrzę Konrada, nic może innego w nim nie znaydę iak tego poufałego przyiaciela, który dawniéy wszystkim był dla mnie.

Powrót iego i pierwsze chwile widzenia się naszego utwierdziły mię w tém mniemaniu, i zapełniły goryczą osierocone serce. Lecz nie długo trwały te przykre wrażenia: śledząc pilnie wszystkich wzruszeń i postępków Konrada, poznałam wkrótce iż nietylko iako przyiaciółka w sercu iego mieysce zaymowałam; lecz obok tego

dziwiło mię nieskończenie upamiętanie się iego, unikanie pilne tego wszystkiego coby uczucia iego wyiawić mogło, i to milczenie którego przerwania, tak tęsknie oczekiwałam. Nie mogąc sobie wytłómaczyć powodów tego sposobu postępowania Konrada, nie poymuiąc dla czego sam siebie dręczy i mnie w przykrém powątpiewaniu zostawia, a pewną będąc iego miłości, złożyłam na macierzyńskiém łonie wyznanie wszystkiego tego, co się w moiém i iego sercu działo, z prozbą aby rodzicielskie przywiązanie rozwiązało zagadkę uczuć naszych i albo nam nadzieię szczęścia odebrało, albo też ustaliło ie dozgonnie. Pewność szczęśliwości iedyney córki skłoniła rodziców do łaskawego wysłuchania prozb moich; oyciec uszczęśliwiony wyborem moiém, postanowił niezważać na przyięte zwyczaie i pierwszy wybadać uczucia Konrada względem mnie, i wyiawić mu otwarcie wpólne nasze życzenia.

Nie będę usiłowała wystawić żywego obrazu uczuć któremi Konrad na to równie otwarte iak niespodziewane oświadczenie przeięty został, ani też opisać czułą familiną scenę która potem nastąpiła: bo cokolwiekbym powiedziała byłoby tylko niezręcznem naśladowaniem tego, co iuż tysiąc razy powiedziano, a pomimo całéy usilności za małoby ieszcze było dla mnie. Takim to sposobem uwieńczyła rodzicielska ręka uczucia, które

wśród chwili wesołości powstały, a przez przeciwieństwa żywione, wtedy ieszcze tłumione były, gdy żadnéy ich wyiawieniu nie było przeszkody. Nasz romans był krótki, skończył się tam gdzie się inne zwykle zaczynaią. Skoro bowiem uczucie nasze nawzaiem znaiome nam było, oschło iuż zupełnie źródło opisów romansowych; trzebaby albo kłamać, albotéż nudzić czytelnika monotonią opisu szczęścia domowego. Lecz nieiedna może czytelniczka zarzuci mi słabość umysłu i nieszanowanie przyiętych i przez opinią poświęconych zwyczaiów, ponieważ ia pierwsza starałam się o przerwanie milczenia Konrada, i błagałam rodziców o oświadczenie mu postanowienia mego: przyznaię sprawiedliwość zarzutu tego, byłabym nawet godną potępienia gdybym względem kogokolwiek innego iak względem tego, co go od lat dziecinnych znałam, tak sobie była postąpiła; kto zaś na tém uniewinnieniu nie przestanie, ten niechay nawiedzi gościnną strzechę naszą, niech mię zobaczy obok Konrada z uśmiechaiącém się do mnie niemowlęciem na łonie, i niech osądzi potem, czy miałam poświęcić przyiętemu zwyczaiowi szczęście, którego dziś używam.

Do Redakcyi PAMIĘTNIKA WARSZAWSKIEGO.

Przyiemną zapewne iest rzeczą dla miłośników literatury oyczystéy widzieć, iak nad rozkrzewianiem ięzyka naszego i u sąsiednich braci naszych pracuią. Rodak nasz wezwany przed rokiem do gimnazyum Poznańskiego na Professora literatury Polskiéy, udzielił mi planu swoiego iaki dla nauki ięzyka i literatury Polskiéy w szkołach tamecznych wypracował.

Właśnie w tych dniach wyraża się w liście przyiacielskim do mnie: „spełniło się moie życzenie; odebrałem od władzy szkolnéy rozkaz podania proiektu do planu ięzyka i literatury polskiéy przez sześć klass gimnazyalnych. Uskuteczniłem to iak nayśpieszniéy i proiekt został iuż oddany. Nie mogę przewidzieć iego zatwierdzenia, ale spodziewam się zawsze pomyślności dla literatury naszéy, gdyż Rząd W. X. P. ięzyk polski iako ięzyk oyczysty w naszéy prowincyi chce mieć uważany. Tym czasem uczynisz mi przysługę przyiacielską, ieżeli pro-

iekt który posélam dasz do przeczytania niektórym naszym uczonym i uwiadomisz mię o ich zdaniu."

Takie iest pochlebne dla nas żądanie moiego przyiaciela. Mniemam iż mu dostateczniéy odpowidzieć nie mogę, iak upraszaiąc Redakcyi Pamiętnika Warszawskiego, ażeby pracę iego tyle do dobra ięzyka naszego dążącą, w piśmie swoiém umieścić raczyła; a ieżeli pozyskamy w téy mierze zdanie czyie publiczne, zapewne to dla przyiaciela moiego przyiemnieysze i korzystnieysze będzie.

J. P. Kr.

Proiekt planu nauki ięzyka i literatury polskiéy w sześciu klassach gimnazyalnych przez J. F. Królikowskiego Doktora filozofii, Professora literatury polskiéy w gimnazyum Poznańskiém, Członka towarzystwa naukowego Krakowskiego.

Początek iako obeymuiący stosunki mieyscowe, wypuszcza się, daléy rzecz tak prowadzi:

Przed rozebraniem szczegółów, winien iestem uczynić uwagi, które, iak mi się zdaie, względem nauki i literatury polskiéy, w król gimnazyum tuteyszém mieysce mieć mogą; winien iestem przedstawić, iakie przeszkody postępom ięzyka polskiego kłaśdź mogą tamę, iakich zatém środków skutecznych, do osiągnienia celu użyćby należało.

Jeżeli

Jeżeli zważymy, (co niezawodną iest rzeczą) że język polski dla swoiéy rozmaitości, dla niedostatecznych grammatycznych przepisów, dla niepodobieństwa prawie napisania grammatyki, którąby stałe na wszystko obeymowała prawidła, iest z pomiędzy wielu żyiących języków trudnieyszy: iasna ztąd wynika prawda, że trzy godziny w tygodniu dla każdéy klassy, biorąc w to ieszcze i historyą w klassach wyższych, wcale nie mogą bydź dostateczne; tém mniéy, kiedy iest żądaniem, ażeby nauka języka oyczystego była oraz nauką logiki, i porządnego myślenia, i kiedy niedoyrzałość uczniów, niedostatkowi nauki języka i literatury oyczystéy przypisywaną bywa (*). Wszakże w tym względzie poważam się uczynić przedstawienie. Niezaprzeczoną iest prawdą, że każdy, w oyczystym języku łatwiéy i porządniéy niż w innym myśli i uczucia swoie wyrażać powinien; ztąd wynika: *nayprzód*, że od każdego wymagać należy, ażeby pismo iego w języku oyczystym ułożone, było lepsze i porządnieysze niż w języku obcym; *powtóre*, że literatura oyczysta, przez to samo, że iest do poięcia łatwieysza, więcéy i dzielniéy niż inna, do nabycia porządnego myślenia przyczyniać się może i powinna. Wszelako mniemanie, że każdy, kto tylko ćwiczy się w ię-

(*) Na przedostatnim popisie odchodzących na akademie, uważano powszechnie, że niedoyrzałość uczniów pochodziła iedynie z niedostatku nauki języka oyczystego.

zyku oyczystym, koniecznie i niezawodnie logicznie myśléć ma, albo że literatury oyczystéy znaiomość sama tylko do porządku prowadzić powinna, nie bez rozróżnienia za prawidło przyiąćby wypadało: są bowiem umysły, które nigdy i niczém do logiki doprowadzone bydź nie mogą; a w zakładzie naukowym, nietylko literatury oyczystéy, ale wszystkich iego części iest przeznaczeniem, dążyć wspólnie do tego, ażeby każdy uczeń, nietylko wiadomości, ale i porządku myślenia nabywał. Że z wypracowania w języku oyczystym, szczególniéy o ukształceniu rozumu i wyobraźni ucznia sądzić można, to wypływa ztąd, iak się wyżéy uważało, że uczeń wszystko co umie i czuie nayłatwiéy w tym języku wyrazić może, a zatém naydokładniéy wyrazić powinien. Ale gdyby każdy nieład w myśleniu, każdy niedostatek w nauce, każda niedoyrzałość ucznia spadała na rachunek literatury oyczystéy, w takim razie iéy nauczyciel byłby istotą na całym świecie naywiększego politowania godną.

W celu dopomożenia postępowi literatury polskiéy w król. gimnazyum Poznańskiém, dwie przedewszystkiém potrzebne są rzeczy, które nie od samego nauczyciela literatury polskiéy zawisły.

Nayprzód, ile można naukę języka tego uczynić ważną;

Powtóre, nayściśleysze w nauczaniu zachować stopniowanie.

Co do pierwszego, każdy uczeń Polak mniema, iż iuż i tak dosyć umie po polsku, kiedy obcuiąc z Polakami, załatwia swoie potrzeby, rozumie ich i iest wzaiemnie rozumiany; nakoniec i pisma iego rozumiane, a czasem i pochwalone bywaią, chociaż istotnie w nich żadnego rozumu, żadnego związku, żadnego porządku wewnętrznego, ani powierzchownego znaleśdź nie można. Taki uprzedzony uczeń, starać się iednak o doskonalenie swoiego ięzyka nie zaniedba, kiedy mu wszystkie zbiegaiące się okoliczności, ważność téy nauki przypominać będą; dla tego koniecznie potrzeba, ażeby w posuwaniu do wyższych klass, ięzyk polski był iednym z przedmiotów stanowczych. Jeżeli bowiem zasługuiący zkąd inąd, chociażby nie tyle umiał po polsku, do wyższéy przechodzi klassy; niezawodnie i on i inni, wystawiać sobie będą, że ta nauka niedość ważną bydź musi, kiedy i bez niéy promocyą otrzymać można; a w tym razie, ani uczeń wydoła temu, co w klassie bydź powinno, ani nauczyciel za iego umieiętność odpowiedzialnym bydź może. Przypuściwszy że uczeń dobry we wszystkiém inném posunął się aż do klassy IV. ale w ięzyku oyczystym nie umie np. używać spoyników i nie wié iak wiązać wyrazy, iakże będzie robił wypracowania, w którychby iuż o związku rzeczy myśléć należało?

Do powyższego mniemania uczniów o mniyszéy ważności ięzyka oyczystego, przyczynia się ie-

szcze i to, że przy promocyach na uczniów wzgląd miany bywa; wszakże ku zaradzeniu téy niedogodności ieden tylko pozostaie środek, ażeby tym uczniom osobne, iako ięzyka obcego dawane były godziny, bo między sposobem uczenia ięzyka oyczystego a obcego, iak uważa *Bernhardi*, wielka zachodzi różnica. Ale to nie iest rzeczą obecnego planu, który dla literatury polskiéy iako oyczystéy ułożony bydź ma.

Co do stopniowania w nauce. Na naypierwszą uwagę zasługuią tu wypracowania na piśmie; bo ten iest cel całéy teoryi; naywięcéy przeto nad temi zastanowić się wypada.

Mylne byłoby mniemanie, że w niższych nawet klassach ważnieysze wypracowania naznaczać można, z powodu że każdy zrobi wedle sił i zdolności, i że w miarę téy zdolności, pracę iego oceniać należy. Scisła rozwaga i doświadczenie okażą widocznie, że w podobnym razie dziecię zrobi daleko mniéy, niż ma zdolności; bo rzecz obrana przechodzi iego poięcie; nie maiąc zatém iasnego o niéy wyobrażenia, błąka się iak po krainie sobie obcéy, chwyta samo nie wie co, i nayczęściéy nie wie co pisze, ani co napisać chiało; gdy przeciwnie rzecz łatwieyszą napisałoby lepiéy, zrozumialéy i z korzyścią dla siebie. Jeżeli zaś uczniowi niższéy klassy uda się niekiedy parę wyrazów stosownie położyć i za to otrzymać pochwałę; nabiera o sobie mnie-

mania, że pisze dobrze, że umie pisać rozprawy; porywa się na to czego nie rozumie i kończy na słowach bez rzeczy, bez związku, bez porządku; a wrócić do łatwieyszych miałby sobie za poniżenie; tak więc wrócić iest prawie niepodobieństwem. Téy iedney okoliczności śmiałobym przyznał winę stylu opuchłego, nadętego, którego całą zaletą są obrzmiałe wyrazy bez rzeczy. Kto chce dobrze napisać, powinien wprzód rzecz swoię dostatecznie poiąć, bydź panem myśli i za nią pióro swoie prowadzić; a iakże poydzie za myślą ten, kto iéy nie poiął?

Ażeby to moie twierdzenie tém łatwiéy trafiło do przekonania, niech mi wolno będzie wesprzéć ie powagą *Gedykego*, który w tym względzie tak mówi: (*) *Bey den Stilübungen selbst, findet eine grosse Manigfaltigkeit und Abstufung statt. Es ist ein sehr gewöhnlicher Fehler, dass man es dabey den Anfängern zu schwer macht. Man verlangt gleich seitenlange Aufsätze von ihnen. Vornehmlich verlangt man gleich Briefe. Aber diese sind für den ersten Anfänger gewöhnlich noch zu schwer, und er muss erst durch leichtere Vorübungen dazu vorbereitet werden. Vornehmlich muss er erst kurze Sätze aller Art bilden lernen.* Tegoż zdania iest i *Niemayer* prócz wielu innych. Dla tego, maiąc przed oczyma wzory stopniowania *Kuhna*, *Heinsiusza*, *Gedykego* i *Niemayera*, trzymałem się w

(*) Gesammellte Schulschriften II. Band Berlin 1795 pag. 257.

rozkładzie moim, zdań mianowicie dwóch ostatnich, tudzież planu nauk na szkoły Woiewództwie w królestwie Polskiém r. 1820 wydanego; z niego wziąłem także dla każdéy klassy miarę, wedle któréy nauczyciel robotę uczniów oceniać ma. Ztąd przyiąćby należało za niezmienną zasadę: iż skuteczniéy będzie pisać rzeczy mnieysze a dobrze, niż większe a niezrozumiale; bo na trudnych, które siły ucznia przechodzą nie nauczy się pisać, iak malować nie nauczy się ten, komu od razu postaci naśladować kazano, nie wprawiwszy wprzód ręki iego do dobrego ciągnienia kresek zupełnie prostych, lubo w téy mierze tylko wprawę fizyczną trzeba miéć na względzie.

W przypadku, kiedy klassa raz iest słabsza, drugi raz mocnieysza, albo kiedy pomiędzy uczniami iednéy klassy różne są zdolności, iasną iest rzeczą, że zdolnieysi lepiéy toż samo wypracować powinni, a małe przeyście do wyższéy pracy łatwo znaydzie nauczyciel, iak to w rozkładzie zobaczymy.

Ażeby stopniowanie było iednostayne, potrzebne iest znoszenie się nauczycielów tegoż samego przedmiotu, bo iakkolwiek rzecz sama w sobie zawsze iest iedna, wszelako pewny porządek dzieciom pojęcie ułatwia; a przygotowanie do przyszłéy dalszéy nauki, koniecznie téy iednostayności wymaga. Postępowanie każdego z nauczycielów podług osobnego planu, byłoby zawsze szkodliwém.

O szczegółach postępowania z ćwiczeniami niżéy namienię na swoiém mieyscu, a teraz przystępuię do samego rozkładu.

Klassa I. Uczniowie do téy klassy przychodzący powinni iuż z łatwością czytać i pisać; w téy klassie wprawiać się maią w dokładnieysze czytanie i urabianie głosu stósownie do myśli i czucia w mowie zawartego. Za książkę do czytania służyć może: *Nowy przyiaciel dzieci* (*). Nauczyciel wybierać będzie nayłatwieysze bayki i powieści wierszem i prozą, stylem łatwym i gładkim pisane, zamykaiące naukę i wiadomości wiekowi uczniów przyzwoite. Za pomocą nauczyciela powinni ie rozbierać, innemi słowami wyrażać, obiaśniać i w treści opowiadać, pięknieyszych co do słowa na pamięć się uczyć i one deklamować.

Przy wierszach nauczyciel nayściśleysze da baczenie, ażeby w deklamowaniu uczniowie nie zawieszali i nie podnosili głosu, kiedy myśl tego nie wyciąga. Dla tego w téy klassie naywięcéy prozy czytać należy; bo dziecię nieumieiąc czuć czego wiersz wymaga, mylnie deklamuie, a czego się raz źle nauczyło, niełatwe iest do poprawienia; z téy to zapewne przyczyny *Gedyke* nie radzi nawet wcześnie uczyć dzieci czytania, ażeby się źle czytać nie nauczyły.

(*) Ta książka równie i w następuiących klassach wymienione dopóty tylko służyć mogą, dopóki stósownieyszych mieć nie będziemy.

Uwaga ta o wierszach dla wszystkich klass służyć powinna. Uczniowie to tylko deklamować mają, co bardzo dobrze uczuli i poięli. Przypuszczać kogo do robienia głosem, ręką i całém ciałem, tam gdzie on tego nie czuie, iest to chcieć z niego zrobić dziwaczną poczwarę. Skutkiem to podobno takiéy nauki widzimy i słyszymy żarliwe nieraz kazania, których całą zaletą iest krzyk i machanie rękami. Niech się dzieci uczą deklamować, ale wprzód rozumieć to co deklamować maią.

W téy klassie dawana będzie *Grammatyka na klassę I. z przypisami.*

Cwiczenia pisane. Wypisywać z książki mieysca czytane i obiaśnione — formy przypadkowania i czasowania — układać na piśmie to co opowiadano — do imion rzeczownych dobierać stósowne imiona przymiotne — z danych kilku rzeczowników układać opowiedzenie, co (iak się rozumie) nauczyciel wprzód sam sobie ułoży, aby był pewny, czy nie zbyt trudnéy wymaga rzeczy, i czyli te wyrazy z łatwością dadzą się związać aby w nich myśl była iaka np. z wyrazów: *oyciec, Warszawa, książka, podarunek*, zrobią zapewne: *moy oyciec przywiózł mi z Warszawy piękną książkę na podarunek;* lub podobnie.

W poprawianiu prac uczniów téy klassy, iedynie wzgląd mieć należy na zupełność sensu i pisownią (ortografią).

Klassa II, Czytanie, rozbiór i deklamowanie, podobnie iak w klassie I. opisano, z większém nie co wymaganiem. Za książkę do czytania służyć będzie: *Wypisów Szumskiego część I.* a nauczyciel stosowny wybór uczyni.

Dawać się będzie: *Grammatyki część II z przypisami.*

Cwiczenia pisane: Opowiedzenie z danych rzeczowników iak w klassie I. z trudnieyszemi tylko warunkami; np. nie wolno zmienić porządku, i do wszystkich, albo do oznaczonych tylko dodać naystownieysze przymiotniki. Tym sposobem uczą się dzieci trzymać myśli swoie na wodzy i unikać szkodliwego buiania, przez które nie wiedzą częstokroć co napisały. — Treści rzeczy czytanych lub słyszanych — opisy rzeczy codziennych i powszechnie znanych — poprawianie napisanych ze znacznémi błędami — wynaydywanie cechy w rzeczach dostatecznie znanych — podobieństwa — różnicy — porównywanie tych rzeczy — zmienianie porządku słów bez zepsucia myśli — wyciąganie myśli moralney z bayki i t. p. A ieżeli klassa dobra, w końcu listy łatwe, które w duchu nie obcym, ale w duchu uczniów pisane będą; tak więc stosunki między rodzeństwem, uczniami, rzeczy domowe, szkolne, maią bydź przedmiotem listów; na co i przy innych wypracowaniach wzgląd miéć należy. Na początkowe listy radzi *Niemayer* odpowiedzi na listy iuż

przygotowane, które są nieiako wskazówką i przewodnikiem pisania odpowiedzi.

W poprawie tych robot, nie wymagaiąc nauczyciel ozdób, wytykać będzie błędy przeciwko składni, iasności i zupełności myśli, tudzież pisowni.

Klsssa III. Czytanie, rozbiór i deklamowanie z większém dokładności wymaganiem.

Z poezyi; właściwie tu należą sielanki, elegie i wyimki z różnych wierszy;

Z prozy, listy gładszym stylem pisane, wyimki z mów łatwieyszego stylu, opisy mieyscowe, rzeczy, zdarzeń, tudzież wyobrażenia przyiaźni dobroczynności i t. p. Za książkę do czytania służyć może: *Wypisów Szumskiego część II*, prócz tego co nauczyciel stósownego z *pisarzów polskich* obrać może.

Grammatyki część III z przypisami.

W téy klassie należy zwracać baczność uczniów na czystość języka, tak w wyrazach iako i w składni; wykazywać właściwe sposoby mówienia i obczyznę; przygotowywać uczniów do poięcia nauki o mowie ozdobnieyszéy i obfitszey, dodać naukę o listach.

Cwiczenia pisane. Mogą bydź niektóre z tych co były w klassie II. ale tu w wyższym stopniu; np. podobieństwo albo różnicę wynaleśdź pomiędzy rzeczami, w których iedno i drugie trudnieysze iest do odkrycia— błędnie napisane rzeczy poprawić — nadać znaki pisarskie gdzie nie masz żadnych — rzecz tęż samą różnie napisać — łatwiey-

sze wiersze przełożyć na prozę — łatwe tłómaczenie z obcego języka, nayszczególniéy z łacińskiego — łatwe opowiadania historyczne rzeczy dobrze znanych — krótkich pism przedłużenie dodaniem powodów i wyiaśnień — skrócenie dłuższych bez zepsucia rzeczy — dziennik własnych czynności — łatwe naśladowania — listy — rachunki — kwity i t. p.

W poprawie tych robot przestrzegać należy iasności, porządku rzeczy i właściwości wyrażeń.

Uwaga ogólna. W trzech klassach niższych gimnazyalnych, nauka odbywać się powinna sposobem *katechizowania;* od IV. klassy zacząwszy nauczyciel starać się będzie ciągleyszéy używać mowy w wykładzie rzeczy.

Klassy wyższe. Jakkolwiek nauka poezyi i wymowy łączona z sobą bydź powinna, doświadczenie iednakże uczy, że łatwiéy poymuiemy prawidła i przepisy, kiedy pomiędzy niemi przedział stósowny iest zachowany. Dla tego przyzwoitą będzie rzeczą, aby przeznaczaiąc dla klass IV i V. obeznanie się z poezyą i wymową, taki uczynić podział, iżby w klassie IV. obok wymowy właściwie więcéy poezya, a w klassie V. obok poezyi, właściwie więcéy wymowa za przedmiot rozwagi służyła; bo młode i niedoyrzałe umysły przy pilnéy nawet uwadze i zdolności, nie dość mogą bydź usposobione do rozwa-

żania przedmiotów, których rozróżnienie bystrzeyszego wzroku wymaga.

(*Dokończenie w przyszłym Numerze.*)

Rzut oka na Prawodawstwo Greków pod panowaniem Turków zostaiących. (z dziennika Temis czyli Biblioteka prawna).

Grecy (*) niemniéy przez prawa, iak przez dzieła filozofii i pięknych sztuk zasłynęli: do téy to krainy udali się Rzymianie szukać zasad dla swoiego prawodawstwa, w tych to mieyscach nayszanownieyszy zbiór dla prawa Rzymskiego za czasów Justyniana był układany.

Teraźnieysi mieszkańcy Grecyi nie rządzą się wszyscy iednemi prawami. Potomkowie Greków zachowali swoie ustawy, zwycięzcy maią swóy właściwy zbiór praw którego zwyciężonym nie zdołali narzucić. Prawa teraźnieyszych Greków są tylko nie-

(*) Naród ten dąży do wolności i może ieszcze spoi iednym węzłem przeszłe istnienie z odzyskaném, i stanie w rzędzie państw udzielnych. Im w większych zatém i rozlicznieyszych odcieniach poznamy charakter, ducha i obyczaie tego ludu, tym z większą łatwością poznamy czém będzie gdy samodzielność narodową odzyska.

Przyp. Tł.

iaką odmianą praw Justyniana. Lecz wprzód nim wyłożemy przyczyny zmian iakich one doznawały, nie od rzeczy będzie zastanowić się, co było powodem, że Grecy chociaż przyciśnieni iarzmem narodu tak zawistnego, tak życzącego sobie powiększyć liczbę zwolenników swoich, i rozszerzyć nawet swoią srogość i ciemnotę, zdołali zachować właściwe i oddzielne prawodawstwo.

Cesarze Ottomańscy oprócz okrutnego charakteru, byli ieszcze chytrzy i przebiegli w swoich zamysłach; znaiąc cały wpływ duchowieństwa na naród od którego uległości chcieli, byli hoyni w udzielaniu zaszczytów i wyłączeń dla Patryarchów Carogrodzkich. Z drugiey strony znaczna część Greków (Peloponez, Ateny i wiele wysp Archipelagu) nie zaraz władzę muzułmanów uznała; zatém za rzecz potrzebną osądzili z prowincyami które im się poddały łagodniéy się obchodzić. W dalszym ciągu poiedyncze lecz częste powstania rozmaitych prowincyi, a szczególniéy Albanii pod Skandenbergiem, a Epiru pod Janem tak nazwanym mądrym i innych, nauczyły zwycięzców, że iedyny sposób zapewnienia sobie panowania iest łagodne obchodzenie się ze zwyciężonemi. W tenczas nawet kiedy się władza Porty nad całą Crecyą rozciągała, skoro tylko była woyna z iakiém ościenném państwem, dwór Konstantynopolitański wydawał rozkazy do wszystkich swoich urzędników podwładnych, z wyraźném zaleceniem,

ażeby mniéy surowych środków w obchodzeniu się z Grekami używali.

Turcy poznawszy, że Grecy usilnie obstawali, ażeby składali oddzielny naród, że drogo cenili wszystko to co nosiło na sobie cechę narodowości odrzucaiąc obce, nakłonili się do zapewnienia im oddzielnéy iurisdykcyi w sprawach przynaymniéy cywilnych, i rządzenia się własnemi prawami, z małemi wyiątkami, które niżéy przytoczemy.

Ta iest rzeczywista przyczyna tego stanu rzeczy. Niektórzy z podróżuiących popełnili sprzeczność uderzaiącą, przypisuiąc tę okoliczność obojętności Muzułmanów, których iednak całą intoleraucyą poznali. (*)

Prawa terazniey:zych Greków maią nazwisko praw Grecko-Rzymskich, czyli Wschodu.

W kilka wieków po Justynianie zaszłe zmiany w duchu i obyczaiach narodu, wymagały w prawach

(*) Nie tu mieysce rozwodzić się o ile teraznieysi Grecy podobni są dawnym; w krótkości tu przytoczę zdania niektórych autorów: Müller w swoiéy historyi mówi, że iest naród tak nazwany Mainotów między ludami Greckiemi, wszystkie cechy i przymioty dawnych Spartanów na sobie noszący. Inni lubo bardzo przez zbieg rozmaitych okoliczności zmienieni, niczupełnie się iednak odrodzili. Kto weydzie w ich stosunki i w ścisłe domowe pożycie, pozna że wiele zachowali od przodków; to uczucie piękności i swobody tak silnie się odzywaiące u dawnych i teraz nie zaginęło. Wśród ucisku i nędzy lubią się oddawać i karmić dusze wspomnieniami czynów i dzieiów oyczystych. (Voyage Litt. de la Grece par Guys.)

Przyp. Tł.

stósowney odmiany do potrzeb i okoliczności. Jedna z głownieyszych przyczyn była, iż zbiór Justyniana napisany został w ięzyku łacińskim obcym narodowi, nad którym następców tego cesarza władza długo się ieszcze utrzymywała. (*)

Chwała z uczynioney odmiany w prawach, stosuiąc ie do stanu narodu była zostawioną Basilemu Macedonowi i iego rodzinie. Po odniesioném zwycięstwie nad Saracenami rozpoczął on zamysł wielki, lecz kiedy umarł nie dokończywszy go, syn iego Leon uczony czyli Filozof dzieło to dopełniał, i do zamierzonego celu doprowadził. Konstanty Porfigeneta następca Leona zbiór ten poprawił i zrobił powtórne iego wydanie, które zostało iedynym textem urzędowym iak w prawodawstwie Justyniana Codex repetitae praelectionis.

Zachowano w zbiorze wydanym przez Konstantyna tytuł Basilików, co może zarówno zna-

(*) Już za czasów Justyniana Włochy zaięte przez narody barbarzyńskie nie należały do państwa Konstantynopolitańskiego, a od Juliana późniéysi cesarze używali powszechnie ięzyka greckiego. Jednakże Justynian nazywa łacinę ięzykiem macierzyńskim, chociaż go zapewne mniéy ieszcze posiadał iak ci co byli przeznaczeni do redakcyi praw. Dla tego zapewne, że imie Greka, któreby człowieka wolnego dumnym czyniło nie miało dla samowładcy powabów. Co ieszcze dowodzi, że ięzyk Grecki był bardziey znanym niż łaciński nietylko cesarzowi lecz i układaczom praw, że dopóki zbierali dzieła dawnych prawników Rzymskich, używali ostatniego; lecz kiedy przyszło układać Novellae uciekali się do greckiego, zwłaszcza gdy chcieli napisać ozdobnie, ięzyk obcy wtenczas ich opuszczał i zdradzał próżne życzenia.

czyć konstytucye cesarzów albo też konstytucye Basilego.

Oprócz zbioru praw Justyniana układacze basilik radzili się dla wyciągnienia tego, coby widzieli naylepszém, Kommentarzy prawników greckich nad niemi uwagi czyniących, nadto Paraklitów, ksiąg Eparchickich (*) i Konstytucyi następców Justyniana. Do tych materyałów przybyły nowe sprostowania z obyszaiów, i ducha wieków wynikaiące.

Ci trzéy monarchowie następnie się przyczyniaiący do ukończenia tego zbioru, daléy od zaprzedania swoiego zdania i praw iak to słusznie wyrzucaią Justynianowi (*); lecz przeciwnie odznaczali się, Basili przez szczególną miłość sprawiedliwości i prawa, Leon przez rzadkie i wielkie znaiomości, Konstantyn przez połączenie przymiotów pierwszego i drugiego z swoich przewodników.

Basiliki są podzielone na szezć części i sześćdziesiąt ksiąg zkąd nosiły tytuł iuż to sześciu iuż sześćdziesięciu ksiąg. Kuiacyusz i inni znakomici prawnicy wiele odnieśli korzyści z czytania tego zbioru, i bardzo im posłużył do obiaśnienia praw Justyniana. Na nieszczęście nie mamy ieszcze żadnego wy-

(*) Eparchiki zawierały w sobie zbiór edyktów praefektów kohort Praetoryańskich. Wyraz Eparchika pochodzi od Eparchos, Praefectus Cuiac. obser. lib. VI. cap. X.

(**) Montesquieu sur la Grandeur et la Decadance des Romains chap. 20.

dania

dania z sześćdziesięciu ksiąg złożonego. Edycya Fabrota zawiera tylko ksiąg trzydzieści dziewięć, a na mieysce pozostałych dwudziestu ieden znayduie się mały z nich wyciąg przez Romana Lekapena młodego zrobiony. Późniéy daleko po Fabrotym, Ruken i Retz wydali cztery nowe księgi, lecz pozostaie ieszcze siedmnaście (*).

Pomiiam kilka zabytków prawodawstwa które były ogłoszone po basilikach dla przystąpienia do promptuarium Hermonopula. Dzieło to iest nayle-psze z wszystkich, które wydał; mieści w sobie ostatnie uporządkowanie prawa Greckiego podług zmian uczynionych za ostatnich cesarzów Konstantynopolitańskich. Pisał on to dzieło naywięcéy na lat sto przed wzięciem tego miasta. Czytaiąc ie można widzieć na każdéy karcie głęboką mądrość i wielką naukę autora. Styl iego iest iasnym, posiada w wysokim stopniu sposób pisania który prawu przystoi.

Hermonopul czerpał w źródłach nayautentycznieyszych, to iest w prawach Justyniana, w basilikach i konstytucyach cesarzów wschodnich, panuiących od Konstantyna Porfigeneta aż do iego czasów.

Nie zaniedbał nad to (iak to sam w przedmo-

(*) Piłat w Wiedniu pracuie nad całkowitém wydaniem basilik i zamyśla ogłosić niektóre części prawa Rzymsko-Greckiego dotąd niewydrukowane. Wystarał się on o kopiią manuskryptu Paryzkiego. Teraz ma sposobność znalezienia wiele materyałów w Bibl. Wiedeń. która ma znaczną ilość manuskryptów tego rodzaiu.

wie mówi) porównać tych źródeł z znaczniéyszemi dziełami do nauki prawa Grecko-Rzymskiego służącemi, a mianowicie z zbiorem praw cesarza Macedona.

Promptuarium Hermonopula ma moc prawa. Od dawnego czasu przełożoném zostało na nową Greczyznę, zapewne dla użycia powszechnego w narodzie którego obowięzuie. (*) W przypadkach trudnych i zawikłanych udaią się do basilik; z resztą w zwyczaynych zbiór Hermonopula zastępuie; oprócz tego maią swoie zwyczaie w niektórych prowincyach moc prawa maiące.

Jeżeli uważać będziemy ducha praw Greckich, dostrzeżemy: że oprócz niektórych odmian mało znaczących, nie różni się w niczém od prawa Rzymskiego za Justyniana, przynaymniéy co do ogólnych zasad, co ie zatém zbliża do prawodawstwa państw ucywilizowanych, a oddala ich od ustaw Tureckich. Szczupłe granice tego pisma nie dozwalaią nam wchodzić w szczegółowy ich rozbiór. Przytoczemy tylko z tych ustaw to co się małżeństwa tycze, dla tego: że z iednéy strony zostaie w styczności, wielkiéy z innemi przedmiotami prawa cywilnego, iako to: sukcessyi, pochodzenia i władzy oycowskiéy; z drugiéy strony obeymuie wszystko to co się ściąga do

(*) To tłómaczenie było przedrukowane kilka razy w Wenecyi, miasto to dostarczało Grekom książek do powszechnego użycia. Drukarze greccy byli osadzeni w Wenecyi, z pomiędzy nich Glycy iest naylepiéy znanym. Od nieiakiego czasu zaprowadzono drukarnie w samym kraiu, w Konstantynopolu, Cydonii i na wyspie Chios.

stanu niewiast i silnie wpływa na obyczaie całego narodu a nawet i na Rząd.

Formalności potrzebne do zawarcia małżeństwa nie są wszystkie podobne do tych iakie prawo Francuzkie przepisuie, lecz wypływaią z iednéy zasady i ieden cel maią: i tak na mieysce ogłoszenia poprzedzaiącego małżeństwo we Francyi, są zaręczyny w wielkiém poważaniu; te się zawieraią przed rodzicami i krewnémi naybliższemi, którym służy prawo protestowania się przeciw maiącemu się zawrzéć małżeństwu. Przymioty i warunki potrzebne do zawiązania iego, zobowiązania ztąd wynikaiące, prawa i powinności małżonków, są prawie te same iak i u nas; wyiąwszy zabronienie weyścia w stan małżeński przez rodziców lub krewnych, daleko się obszerniéy rozciągaiące w Grecyi niżeli we Francyi. Mniemam, że te przepisy są zgodne z istnieiącym stanem obyczaiów i maią wpływ zbawienny na naród; często albowiem się zdarzá, że bracia i ich dzieci wspólnie siedliska rodzinne zamieszkuią, ztąd pokrewieństwo ściśleyszym daleko węzłem połączone, stryi uważany iest za oyca, krewny za brata, i tak daléy, i to iedno im nadgradza odosobnienie polityczne indywiduów, nieochybny skutek despotyzmu.

Lecz iaka różność zasad prawa Greckiego od ustaw Tureckich. U tych formalności ściągaiące się do obchodu małżeństwa nie prowadzą do niczego; prawa męża są nieograniczonemi, żona zaś żadnych

nie posiada, i iéy stan w wielu względach podobnym iest do niewolników Rzymskich. Nadto przyięta iest poligamia i rozmaite rodzaie kobiet prawami dozwolone, iako to: konkubiny, nałożnice, niewolnice.

We wszystkich prawie wyspach Archipelagu wyiąwszy dwie lub trzy, które są w większéy części niezamieszałe, Grecy iak to iuż powiedziałem używaią oddzielnéy iurisdykcyi. Chociaż rząd zapewnił Grekom wolność odwoływania się przed trybunał Ottomański od wszystkich wyroków zapadłych w sądach narodowych, opinija publiczna tak silnie działa że trudno iest przytoczyć przykład Greka któryby tego dobrodzieystwa użył, chociaż niesprawiedliwy wyrok uzyskał.

Jedna część Greków używa przywileiu o którym mamy mówić, lecz powiększéy części sprawy kryminalne i policyine nie mogą bydź sądzone tylko przez trybunał Ottomański; w niektórych prowincyach wyłącznie rozpoznaią spory wszystkie, w których Turcy iako strony stawaią. Zwłaszcza w wielkich miastach przywiley ten Greków iest ścieśnionym; w Konstantynopolu większa część spraw cywilnych iest zanoszą przed trybunał Ottomański.

Organizacya sądów nie iest iedna w całéy Grecyi, ta różnica pomiędzy wyspami Archipelagu i prowincyami stałego lądu daie się spostrzegać.

W tych ostatnich, sędziowie są naczelnikami kantonów nazwani Proestotes, Antistites, których gło-

wnym obowiązkiem iest udzielanie rozkazów rządu deputowanym kantonu. Są oni obierani corok przez znakomitszych obywateli. Sądzą oni tylko takie sprawy, iakie przychodzą prawomocnie we Francyi do sądu pokoiu. W sprawach większych są tylko prezesami trybunału złożonego z celnieyszych obywateli kantonu.

Wszystkie sprawy przez ten trybunał odsądzone, można zanosić w appellacyi do Metropolity Arcybiskupa i Biskupa dyecezyi. Ten sprawy zwyczayne sam odsądza, w większych przewodniczy tylko trybunałowi, gdzie celnieysi obywatele zasiadaią, zowią się oni Demogerontes (populi seniores) i Archontes (principes); są to po większéy części osoby znakomite z pomiędzy osiadłych obywateli, właścicieli gruntów.

Metropolici, Arcybiskup, Biskupi są mianowani przez Patryarchę, którego synod mianuie. Składaią oni hierachią kościelną (złożoną z dwunastu Metropolitów) i wpływaią do powszechnych czynności Patryarchy, a po śmierci lub zrzuceniu iego mianuią następcę. Prawo służące Patryarsze wybierania Metropolitów, Arcybiskupów, Biskupów iest ograniczone podawaniem kandydatów przez mieszkańców dyecezyi.

Po zapadłym wyroku ieżeli ma nastąpić exekucya, wykonanie iéy należy do urzędników z znakomitszych obywateli na to postanowionych. Jeże-

li zachodzi spór ze strony osądzonego, do wykonania wyroku przydawane iest woysko kantonu. Ma ie każdy w szczególności kanton, złożone z samych Greków pod imieniem Armatoloy ludzie zbroyni. Obowiązkiem iest tego oddziału woyska czuwać nad spokoynością miasta, i nad bezpieczeństwem po drogach publicznych.

Proces rozpoczynaią strony krewni lub przyiaciele, prawo i spor ten lepiéy znaiący. Stan adwokatów nie iest tam znanym, a nauka prawa nie ma nauczycieli, lecz osoby powołane do sądu staraią się poznać Hermonopula i Basiliki. W narodzie którego potrzeby są ograniczone, czynności są proste, i nie daie się widzieć konieczność wyłącznéy nauki prawa

Różnica organizacyi sądów na wyspach Archipelagu w tém daie się szczególniéy postrzegać: 1mo w prowincyach lądowych każdy kanton ma tylko iednego zwierzchnika lub sędziego, na wyspach iest ich powszechnie dwóch lub czterech, i ci są każdego roku obierani. 2do W wyspach na wezwanie od sędziego strony stawaią przed tłómaczem rządcy Marynarki (Kapitan-Basza).

Pierwszym obowiązkiem tegoż tłómacza iest udzielanie mieszkańcom rozkazów Rządu i przyimowanie zażaleń, dla tego odbywa on podróż po Archipelagu. Jest on Grekiem lecz wybranym od dworu Konstantynopolitańskiego.

Wyspa Chios naylepszą organizacyą cywilną posiada (*). Jest tam czterech wyższych urzędników corocznie obieranych, z których trzéy od nayznakomitszego miasta, czwarty od mieszkańców wyznania katolickiego obierany. Ci maią obowiązek sprawowania interessów publicznych i wymiaru sprawiedliwości, obrani na ten urząd otrzymuią za iedyną nagrodę szacunek publiczny; są oni obywatelami greckiemi więcéy iak 45. piastrów podatku płacącemi. Obieraiący zaś w liczbie czterdziestu, są ludzie odznaczaiący się wiekiem, słusznością, talentami, i którzy kiedyś urząd publiczny piastowali.

(*) Pomimo niewoli w któréy pozostaie, wyspa ta iest znamienita nietylko przez swoią administracyą i urządzenie sądownictwa, lecz nadto przez handel, rękodzieła i instytuta publiczne. Posiada bibliotekę i szkołę główną nad wszystkie inne celuiącą. Mieszkańcy Chios umieli się zasłonić od wszelkiego wpływu Patryarchy Greckiego i Ministra Marynarki, którzy się starali lecz napróżno wpływać do spraw wewnętrznych. Z wszystkich Greków maią oni obyczaie naylepsze i charakter nayweselszy.

A. Z. U. U.

O Rządzie państwa Japońskiego. Rzecz wyięta z dzieła w ięzyku Rossyiskim 1816 r. wydanego pod tytułem: Opis podróży kapitana floty Bazylego Hołownina, oraz przypadków w czasie niewoli w Japonii 1811, 1812, 1813 r. z dodaniem uwag o narodzie i kraiu Japońskim.

Dwóch iest rządców w Japonii: Europeyczykowie iednego z nich zowią Imperatorem świeckim, a drugiego duchownym. Stosuiąc się do tego zwyczaiu, i ia ich tak nazwę, chociaż nie zgadzam się, aby te nazwiska były właściwe. Imperatora świeckiego wypadałoby po prostu nazwać monarchą Japońskim: on bowiem iest samowładcą państwa wprawdzie nieobszernego, ale nadzwyczaynie ludnego, składaiącego się oraz z wielu udzielnych xięstw pod iedno berło połączonych; słowem on iest takim władcą, iakiemu w Europie przydaią tytuł Imperatora. Lecz w żadném państwie świata nie ma nazwiska odpowiedniego godności Imperatora duchownego, która saméy tylko Japonii iest właściwa i podług naszego wyobrażenia nazwisku monarchy nie odpowiada. Bo naprzód, do sprawowania interessów kraiowych (*Kin-*

rej) czyli duchowny Imperator nie należy; nie wie nawet co się dzieie w państwie, chyba go kto w tém postronnie uwiadomi; zaledwie tylko przy odbywaniu interessów nayważnieyszych np. odmienieniu praw dawnych lub stanowieniu nowych, przy utwierdzeniu stosunków z państwami zagranicznemi, przy rozpoczęciu woyny i t. p. Świecki Imperator obowiązany przyimować rady duchownego, lecz i w ten czas umie on sobie wcześnie, zaradzić i wie wprzód że *Kin-rej* gotów iest przyiąć przełożenia, ktore mu zamyśla uczynić. Kródzéy mówiąc, świecki Japoński Imperator tak postępuie z duchownym, iak niegdyś naypotężnieysi i naymniéy ulegli przesądom zabobonności Europeyscy monarchowie postępowali z Papieżami; gdy ziednawszy wprzód sobie podarunkami lub groźbą wolę S. Oyca, wyprawiali potém poselstwo z pozorną uległością i pokorą, dopraszaiąc się błogosławieństwa, lub bulli, którą w czystości serca razem z Papieżami pogardzali: ona bowiem potrzebna im tylko była, dla zaślepienia zabobonnego ludu! Wreszcie Imperator świecki zachowuie dla duchownego wszystkie znaki powierzchownego uszanowania; osobiście rzadko się kiedy z sobą widuią, w przeciągu bowiem lat kilku monarcha świecki zaledwo raz tylko bywa u duchownego; lecz za to często nawzaiem wyprawuią do siebie wspaniałe poselstwa, przy których świecki nie zapomina załączyć duchownemu bogatych podarunków, ten zaś same

tylko błogosławieństwa posyła mu w darze, co i rzeczą słuszną bydź się zdaie, skoro uważymy, że świecki Imperator zarządza dochodami całego państwa, duchowny zaś na tych tylko musi przestawać, które ze swego xięstwa nazwanego *Kioto* pobiera. Rządzi się on w niém iako xiąże samowładny, czyli iak ich Japończykowie nazywaią (*Damnio*), i w tym względzie iest innym xiążętom równy, z tą tylko różnicą: że każdy (*Damnio*) woysko w swém xięstwie własnym utrzymywać kosztem iest obowiązany; *Kin-rei* zaś woyska swoiego nie ma, lecz potrzebna ilość żołnierzy na utrzymanie spokoyności w iego xięstwie, iest na żołdzie świeckiego Imperatora, i od niego zupełnie należy. Ten środek sprawia, że świecki Imperator ma nieiako w swoiém zarządzeniu duchownego, chociaż z pozoru zdaie się mu ulegać. Duchowny np. Imperator miewa zawsze kilka osób przez siebie samego ustanowionych na dworze świeckiego Imperatora, które uważaią iego sprawy, i przypominaią monarsze powinności, gdy czyny iego z powołaniem nie będą zgodne. W liczbie tych osób iest też i kilka dam, które maią baczenie na pożycie monarchy z iego małżonką i na iéy prowadzenie się; ta iednak ostróżność bynaymniéy nie przeszkadza Jego Cesarsko-Japońskiéy Mości mieć kilka nałożnic, o których wie cały naród, oprócz dam dozoruiących. We względzie Imperatorowéy kobiecy dozór nie zdaie się bydź potrzebny, skoro sam Im-

perator naznacza ludzi do usług swoiéy małżonce. Między prawami szczególnego uszanowania z iakim są dla Imperatorów duchownych świeccy, iest iedno nader dziwne. Na nowy rok świecki Imperator obowiązany iest do duchownego wyprawić poselstwo z powinszowaniem i podarunkami, między któremi koniecznie bydź powinien biały żuraw z czarną głową, upolowany sokołami przez samego Imperatora (*). Żadne sprawy nie mogą uwolnić go od tego obowiązku, iednę słabość wyiąwszy, lecz i w takowém zdarzeniu syn Imperatorski następca tronu powinien iechać na polowanie i ułowić żurawia. Wreszcie czynność ta nie zawiera w sobie wielkich trudności: albowiem blisko stolicy Eddo iest rozległa dolina otoczona górami, obeymuiąca wiele rzek i iezior, na którey oprócz Imperatora i iego następcy, wszystkim pod surową karą strzelać zabroniono; spokoyność zatém ptaków téy doliny rzadko bywa przerywana; a tak nietrudno złowić ich tyle, ile się podoba.

W pewnym względzie możnaby Japońskiego duchownego Imperatora porównać z Europeyskim Papieżem; lecz i to porównanie nie będzie zupełnie dostateczne. Albowiem godność Papiezka iest obieralną, dom zaś *Kin-rejów* iest sukcessyonalny; maią

(*) Japończykowie są wielcy miłośnicy polowania iastrzębiami i sokołami, i wiele w tém zręczności ukazuią. Słyszałem ich cudowne rozprawiaiących rzeczy o swoich strzelcach i do iakiego stopnia umieią przyuczać te drapieżne ptaki do myślistwa.

oni po dwanaście żon, aby ich familia nie wygasła. Nadto Papieże w swoich dzierżawach są zupełnie samowładnemi, i rządzą się iak udzielni xiążęta, gdy tymczasem xięstwo *Kin-reja*, składa część Japonii i naywyższym ustawom kraiowym ulega. Nakoniec Papież iest głową iednego kościoła, a duchowna władza iego w innych kraiach rozciąga się tylko do osób wyznania katolickiego, gdy tym czasem *Kin-rej* chociaż iest głową wiary wyznawaney tylko od iakiéy części Japonii; iednak władzę swoią rozciąga nad wszystkiemi sektami kraiowemi. Jak mało znaczy wpływ Imperatora duchownego na sprawy i wypadki polityczne, mieliśmy sposobność przekonać się w czasie pobytu naszego w niewoli: sami nawet Japończykowie wyznaią, że ich duchowni Imperatorowie iuż nietyle znaczą teraz co dawniéy, i że władza ich powierzchownie tylko istnieie.

W 1813 r. mówili nam Japończykowie, że familia *Kin-rejów* czyli duchownych Imperatorów w prostéy linii panuie iuż 2413 lat; przeto początek ich władzy sięga wyżéy niż sześć wieków przed narodzeniem Chrystusa. Japońska historya dochowała imiona i lata wstąpienia na tron wszystkich Imperatorów w przeciągu 24 wieków panuiących; liczba ich wynosi około 130. Przez 20 prawie wieków, *Kin-rejowie* albo iak ich niekiedy Japończykowie nazywaią *Dairy* albo *Dai-joso* nie dzieląc z nikim swéy władzy rządzili Japonią samowładnie; tak w spra-

wach duchownych iak i świeckich wola ich była prawem dla poddannych. Lecz przed 6. wiekami niektórzy naczelnicy woyska, korzystaiąc z niepokoju w kraiu, zaczęli nieco ograniczać despotyczną władzę swoich imperatorow, a działaiąc iuż to iawnie, iuż skrycie, przyszli w kraiu do tego, że przed 230 laty ieden z nich nazwiskiem Kumbo zupełnie ograniczył, albo chcąc lepiéy powiedzieć zniszczył władzę duchownego Imperatora w sprawach świeckich, zostawiwszy mu tylko same sprawy duchowne, dozór nad wszystkiemi sektami kraiowemi, takoż prawo wotowania i radzenia w sprawach ważnych i nadzwyczaynych; sam zaś przywłaszczył całą moc i godność monarchy sukcessyonalną w swoim domu ustanowił. Od tego to wodza wzięli początek świeccy Imperatorowie, których Japończykowie nazywaią (*Kumbo-Sama*) to iest władca Kumbo A tak rozdzielenie władzy w Japonii pomiędzy dwóch Imperatorów nie dochodzi do lat trzystu (*).

Następstwo obydwóch Imperatorów idzie po mieczu, i przechodzi na starszego syna. Dawniéy w familii duchownych Imperatorów w niedostatku synów wdowy i ich córki siedziały na tronie, lecz

(*) Wielu znayduiących się przy nas Japończyków otwarciéy z nami będących, nie z wielkiemi odzywali się pochwałami na teraźnieyszy stan ich rządu, główną wadą poczytywali oni to, że Imperator mało się zaymuie sprawami, i nie chce nic widzieć na własne oczy, a xiążęta maią iuż zanadto nieograniczoną władzę nad swémi poddanemi.

teraz w podobnym wypadku obowiązani są monarchowie przysposobić dzieci, którego z xiążąt nayblizéy spokrewnionych.

Japońskie państwo składa się z wielu xięstw któremi rządzą panuiący xiążęta nazywaiący się (*Damnio*) i z prowincyy będących pod bezpośrednią władzą Imperatora, któremi zawiaduią ustanowieni gubernatorowie. Panuiących xiążąt w Japonii iest więcéy dwiestu: posiadane przez nich xięstwa, rozmaitéy są wielkości; powiększéy części bardzo małe, niektóre zaś znacznie potężne: Syndayski np. Damnio przyieżdzaiąc do stolicy ma przy sobie Swity i Gwardyi sześćdziesiąt tysięcy ludzi. Xiążęta ci rządzą iak samowładni monarchowie, maią nawet moc stanowienia praw nowych, ieżeli te nie wpływaią na inne części państwa, w ostatnim bowiem razie bez woli naywyższéy władzy ogłoszone bydź nie mogą. Każdy Damnio powinien utrzymywać pewną ilość woyska, którym zarządza świecki Imperator.

Naywyższa rada świeckiego Imperatora składa się z pięciu członków, którzy koniecznie bydź muszą z liczby panuiących xiążąt. Rada ta zawiaduie kraiem, i roztrzyga wszelkie wypadki, tak w ogólnym biegu spraw, iak i w szczególnym ich porządku, wydarzaiące się; w sprawach zaś nadzwyczaynych, choćby one i nic ważnego nie zawierały, władza ta bez wiedzy Imperatora nic zrobić nie może, również

iak i Imperator w podobnych zdarzeniach bez wiedzy rady nic nie stanowi. Sądząc zatém z takowego ustanowienia, rząd Japoński możnaby nazwać rządem monarchicznym ograniczonym, gdyby Imperator bez prawéy nawet i dostateczney przyczyny nie mógł odmieniać członków téy rady; lecz że on to czyni podług upodobania, nie można więc rządów iego za ograniczone uważać. Wreszcie Japońscy Imperatorowie lękaiąc się nieposłuszeństwa i iawnego buntu swoich xiążąt, nie odważaią się nadużywać swéy władzy. Jle xiążęta są straszni Imperatorom, dowodzi tego ostróżność z iaką względem nich postępuią, nakazuią aby ich żony i dzieci ciągle mieszkały w stolicy, oni zaś naprzemian ieden rok w swoiém xięstwie a drugi w stolicy. Rada ta nazywa się *Horodzi*, członkowie iéy naypierwsze zaymuią mieysce w Japońskim kalendarzu, który się corocznie drukiem ogłasza, i w którym umieszczeni są prawie wszyscy świeccy urzędnicy.

Oprocz naywyższéy rady państwa iest ieszcze w Japonii inna władza, którą nazwać można senatem: w niéy albowiem roztrząsaią się kryminalne i cywilne sprawy; wszelkie nawet ważnicysze rzeczy, tu są nayprzód rozpoznane i roztrzygnione, a wydany wyrok, dopiero poddany iest pod rozwagę naywyższéy rady państwa. Ta druga rada składa się z piętnastu członków, któremi mogą bydź

xiążęta, magnaci lub boiarowie; nazywaią się po Japońsku *Chadamado* (*).

Nad temi dwiema prawnemi i nieiako naywyższemi władzami państwa wielki wpływ rozciąga trzecia, składaiąca się z dworzan Imperatora nazywaiących się po Japońsku *Osoba-kaszra*, pomiędzy temi iest wielu ulubieńców Imperatorskich, i poufałych osób, z któremi on wprzód taynie się naradza, nim wyda swe zdanie w sprawie przedstawionéy mu od rady naywyższéy.

Rząd wewnętrzny państwa Japońskiego dzieli się na siedm części, czyli departamentów, każdym z nich zarządza dwóch lub trzech ministrów, a to w miarę iego ważności i obszerności. Japończykowie nazywaią ich także *Obunnio* czyli *Bunnio* tak iak i gubernatorów przydaiąc, tylko nazwisko departamentu którym zarządza, np. (*Hohandziu-Bunio*) Bunio handlowy, (*Madzino-Bunio*) Bunio policyi i t. d. (**) Gubernatorom zaś do Bunio nazwisko prowincyi którą zarządza przydaią np. Nanhasaki Bunio i t. d. Do pomocy ministrom dodani

(*) Po udzielnych xiążętach, (*Chadamando*) boiarowie stanowią drugą klassę w państwie Japońskim, i maią wiele wyłącznych praw i przywileiów.

(**) Pokazuie się ztąd, że nazwisko Bunnio nie samemu tylko służy urzędnikowi, który w Rossyi nosi tytuł gubernatora, w Japonii on oznacza rządcę znaczney części państwa, a nawet ministra.

Nota autora.

są

są konsyliarze nazywaiący się Himniahu i kilku innych urzędników; Departamenta te są następuiące:

1) *Departament gospodarstwa i dochodów kraiowych.* Ponieważ w Japonii, odbiera się po większéy części w naturze dziesiąta część każdego produktu, z téy więc przyczyny rolnictwo, fabryki, zawody i inne gospodarskie zaprowadzenia zależą od tego samego ministra, który i dochodami kraiowemi zawiaduie.

2) *Departament żeglugi i handlu.* Rozumieć tu tylko potrzeba handel wewnętrzny, zagraniczny bowiem mało znaczy. Wewnętrzny zaś handel w Japonii iest nader obszerny i po większéy części odbywa się wodą, albowiem oprócz tego, że całe państwo z wysp iest złożone, ma ieszcze we środku wiele kanałów i rzek spławnych, które ułatwiaią między prowincyami zamianę płodów i towarów: tam tylko, gdzie góry przeszkadzaią użyć tego sposobu, przewożą ie wołmi i końmi. Rozmaitość klimatu w prowincyach Japońskich iest przyczyną różności płodów tego nadzwyczaynie ludnego państwa. Z téy przyczyny domowy handel iest nader obszerny i ciągły, używaią do niego Japończykowie ogromnych statków i wielkiéy liczby maytków potrzebuią.

3) *Departament budowli skarbowych.* Departament ten zarządza wszystkiemi w całém państwie wznoszącemi się budowlami, nie wyłączaiąc nawet ani świątyń, ani twierdz.

4) *Departament Policyi.* Departament ten w Japońskiém państwie iest nader ważnym, albowiem podeyrzenie Imperatora i niedowierzanie panuiącym xiążętom zmuszaią go iuż to iawnie, iuż skrycie przez szpiegów miéć w kraiu srogi nadzór; z téy więc przyczyny rządzą tym departamentem ludzie w kraiu, w których Imperator i cały naród pokładaią swe zaufanie, i dla których są z wielkiém uszanowaniem.

5) *Departament spraw cywilnych i kryminalnych.* Jeżeli sprawy iednéy prowincyi tak cywilne iak kryminalne nie maią stosunków ze sprawami prowincyi drugiéy, ani pod żadnym pozorem nie łączą się z interessami całego kraiu, w tenczas odprawuią się we właściwych sobie sądach; w przeciwnym zaś zdarzeniu w tym departamencie roztrząsane bywaią; gdzie też mogą bydź podawane i appellacyine prożby: tu także roztrząsane bywaią sprawy z prowincyów Imperatorskich ieśli są tak wielkiéy wagi, że ich gubernator ostatecznie rozstrzygnąć nie może.

6) *Departament woienny.* Departament ten zarządza wszystkiemi kraiowemi arsenałami, ludwisarniami i fabrykami broni. Ma także dozór aby każdy xiąże w porządku utrzymał naznaczoną liczbę woyska, aby go nie było ani więcéy, ani mniéy, i aby zawsze mieszkało w naznaczonych mieyscach. Do tegoż departamentu należy utrzymanie woyska w gotowości do obrony kraiu.

7) *Departament duchowny.* Co się tycze spraw duchownych, to iuż powiedzieliśmy, że naywyższym rządcą iest *Kin-rej* czyli duchowny Imperator, który ma władzę nieograniczoną iako osoba święta i bogom podobna, lecz to się rozumie w tenczas, kiedy urządzenia iego w sprawach kościelnych, nie okażą się szkodliwemi widokom świeckiego Imperatora, który w takim przypadku używa wszelkich sił i fortelów, nie maiąc nawet względu na świątobliwość swoiego w sprawach kraiowych współpracownika, i całkiem wolą iego ogranicza.

G. Buczyński.

O własnościach i początku Bazaltów, rozprawa napisana w zamiarze otrzymania stopnia Doktora Filozofii w Królewsko-Warszawkim Uniwersytecie, i na publiczném posiedzeniu Wydziału filozoficznego dnia 13. Marca 1822. broniona przez M. A. Pawłowicza.

Przy końcu XVII wieku zjawiła się nauka, która w początkach przybrała dumne nazwisko teoryi ziemi. Wspieraiąc się na małéy liczbie dostrzeżeń, po większéy części niedokładnych, natworzywszy wiele

nieprawnych i ponakręcanych domysłów, mniemała, iż może sięgać początku światów i zgłębić taiemnicę stworzenia. Przypuszczenia dowolne i sposób tłómaczenia się nadęty, odznaczały ią od innych nauk przyrodzonych. I ztąd to poszło, że prawdziwie uczeni mężowie przez długi czas po większey części oboiętnie na postęp téy nauki patrzali.

Reforma którą *Bakon* i *Newton* zaprowadzili w naukach przyrodzonych, bardzo późno dała się uczuć w jeologii. Trudno bowiem było umysłom nawykłym do spekulacyi, opuścić krainę marzeń, zstąpić ze szczytu wybuiałéy wyobraźni i tém się ograniczać, czego naucza doświadczenie i co tylko pilne uważanie wyśledzić może.

Pallas i *Saussure*, godni pamięci wieków, pierwsi zakreślili tey nauce granice, które są oraz granicami rozumu. *Werner* dokonał téy szczęśliwéy reformy, i odtąd jeologiia w rzędzie prawdziwych nauk stanęła.

Wtedy każdy się przekonał, iż rzeczy które iéy dozwolono widzieć i dotykać się, prawdy które ona codzień obiawia, są bardziéy zadziwiaiące i więcéy nas zastanawiaią, aniżeli to wszystko co wprzód saméy wyobraźni podobało się utworzyć.

Pallas w swoich przykrych i długich podróżach aż do ostatnich granic Azyi, pierwszy postrzegł że ziemia składa się z mas mineralnych porządnie uszykowanych, i że prawa ich względnego położe-

nia wszędzie są też same. *Saussure* przebiegaiąc w rozmaitych kierunkach pasma Alpów naywyższych gór Europy, potwierdził postrzeżenia Pallassa. Sławny *Werner* wykazał te prawa w całéy rozciągłości i umiał z nich wyczytać wszelkie odmiany, które na kuli ziemskiéy następowały.

Prawdy te unikaiąc baczności wieków stały się odtąd przedmiotem rozmyślania naypierwszych uczonych Europy. Nauka zyskała powszechne zaufanie. Dla niéy podięto naymożolnieysze prace, narażano się na naywiększe niebezpieczeństwa. Jedni wdzierali się na szczyty Karpatów, Kordylierów, Alpów. Drudzy zwiedzali pustynie Syberii, Arabii, Afryki. Inni udali się wgłąb kopalni Saxonii, Węgier, Mexyku i Potosi; lub szperali w popiołach i w pośród płomieni Etny, Wezuwiusza, Hekli; słowem wszędzie gdzie tylko natura odkrywa dzieła swoie i taiemnice, starano się dostać, badać ią i nieiako do odpowiedzi przymusić. A tak w mieyscu marzeń subtelnych otrzymano pasmo postrzeżeń uczących i prawd nieomylnych. Odtąd nie wahano się nazwać jeologią prawdziwą filozofią ciał mineralnych.

Jeologowie dzisieysi nie spiesząc się z podaniem teoryi tworzenia się naszego planety, przestaią na poznawaniu iego budowy i na dochodzeniu praw podług których osadzały się skały, formowały się góry i t. d. przekonani są bowiem, że ieszcze daleki iest od nas czas, w którymby można było z iakim-

kolwiek podobieństwem do prawdy sądzić o sposobie tworzenia się całego świata, i powiedzieć co było przed tém, nim nastąpił porządek pomiędzy warstami skorupę ziemi składaiącemi. Słowem jeologiia dzisieysza różna iest wcale od jeologii Buffona, Deluka, Patrina. Nie iest to utwor żywéy wyobraźni, lecz szereg czystych postrzeżeń, które zawsze są drogie, skoro czerpane są w dzieiach natury umysłem niepodległym. Znayduie się wprawdzie wiele niepoiętych fenomenów, i dla tego nie wszędzie panuie zgoda pomiędzy jeologami; wszystko to iednak nie może poniżać saméy nauki w oczach Filozofa. Bo i któraż z nauk przyrodzonych, a może toż samo i o wielu innych powiedzieć godzi się, któraż mówię z tych nauk słusznie poszczycić się może, że iuż stanęła u kresu doskonałości, że względem tłómaczeń do niéy przyiętych, powszechna panuie zgoda?

Trzy wielkie fenomena, nieiako z łona ziemi wydobyte, dowodzą, że w epoce która poprzedziła nietylko wszelkie podania historyczne, ale nawet i samą bytność materyi organicznéy, ieżeli nie cała kula nasza, to przynaymniéy zewnętrzna iéy skorupa do znacznéy głębokości, była płynną. Temi są: postać ziemi, warstowanie i krystalizacya ciał mineralnych. W każdym z tych fenomenów cząstki materyalne musiały bydź wolne i oddzielone, bo inaczéy nie mogłyby bydź posłuszne działaniu sił środkowych

i powinowactwa. Dwa zaś są tylko znaiome sposoby płynności ciał: ieden przez rozpuszczenie w wodzie lub w innym rozcieku, drugi przez roztopienie za pomocą ciepła.

Jest to wielkie i piękne zagadnienie w dzieiach naszego planety, wiedzieć: na mocy któréy z tych dwóch płynności, cząstki materyalne mogły stać się ruchomemi w czasie kupienia się i warstowania. Nie było, i dotąd ieszcze nie ma powszechnéy zgody pomiędzy naturalistami. Jedni przypisuią utworzenie się całéy ziemi, a przynaymniéy wszystkich znaiomych nam skał wyłącznie ogniowi, i tych nazwano wulkanistami, drudzy zaś przypisuią wodzie, i ci nazwani zostali neptunistami. Nakoniec plutonistów nazwisko otrzymali ci, którzy idąc za zdaniem Lazzaro, Moro i sławnego Huttona, utworzenie się wszystkich skał przypisuią połączonemu działaniu wody i ognia.

Taki iest początek trzech wielkich stronnictw, na które w ogólności uczeni naszego wieku podzielili się. Wszystkie teorye ziemi dzisieyszych filozofów, noszą cechę któregokolwiek z tych mniemań. —

Wszystko cośmy dotąd powiedzieli, wyięte iest z przemowy którą, stosuiąc się do przepisów akademickich, czytał autor przed rozpoczęciem swoiéy obrony. Sama zaś rozprawa zawieraiąca 42 stronic in 4to, składa się z trzech części, które poprzedza hi-

storyczna wiadomość o dwóch mniemaniach względem początku bazaltów w ten sposób:

„Znaiomy był naturalistom od dawnego czasu kamień koloru czarnego, znacznie twardy, w postaci foremnych słupów o wielu ścianach, na kilkadziesiąt stop długich, a na kilka szerokich, które ułożone w stosy, tworzą niekiedy ogromne góry. Agricola żyiący w połowie XVI wieku, znalazłszy wierzchołek góry Stolpen w Saxonii z tego kamienia utworzony, nazwał go bazaltem, uważaiąc że z koloru i twardości podobny iest do bazaltu Egipcyan, o którym Pliniusz wspomina. Nazwisko to za powagą sławnego mineraloga Saskiego zostało przyięte przez późnieyszych naturalistów i do różnych języków Europeyskich przyswoione.

„Skały bazaltowe porozrzucane w różnych mieyscach Saxonii i kraiu Heskiego, zadziwiały każdego swoią postacią i budową: a w północnéy Irlandyi i na wyspach iéy przyległych tak wielkie ich iest mnostwo i razem tak symetrycznie są ułożone, iż mieszkańcy mniéy oświeceni, dziś ieszcze maią te skały za gmachy ręką olbrzymów wzniesione, przypisuiąc ie sławnemu *Fingalowi* Hektorowi Ossiana. Ale aż do roku 1763 nie miano żadnego wyobrażenia o ich początku, a przynaymniéy te osobliwości przyrodzenia, nie zwróciły dotąd na siebie baczney uwagi prawdziwych naturalistów. O tym dopiero czasie P. *Demarets* z instytutu Francuzkiego, zwiedza-

iąc Auwernią, iednę z południowych prowincyy Francuzkich, w któréy przed kilką laty *Guettard* i *Malesherbes* odkryli ślady wielkich wulkanów wygasłych, widział u podstawy *Puy-de Dôme*, wsławioney doświadczeniami *Pascala*, skałę złożoną z foremnych słupów, których kształt i położenie przywiodły mu na myśl to, co czytał o bazaltach Irlandzkich i Szkockich. Pilnie im się przypatruiąc, postrzegł, że to są końce i boki obszernych pokładów kamienia czarnego, który zdawał się spływać z gór wydrążonych, czyli z kraterow wulkanicznych. Dowiedziawszy się od mieszkańców, że podobne słupy znayduią się w wielu innych mieyscach, śledził ich położenia w całey prowincyi i wszędzie znaydował bazalty formuiące ciąg niekiedy nieprzerwany pokładów lawy, która widocznie bierze początek z wygasłych gór wulkanicznych.

„Po takich postrzeżeniach w wielu mieyscach powtórzonych, nie wątpił iuż P. *Demarets*, że bazalty są dziełem ognia, że nie są czém inném iak lawą, która stygnąc w pewnych okolicznościach ściągała się, nabywaiąc razem téy zadziwiaiącéy foremności iaka w budowie tych skał daie się postrzegać.

„Pierwsze swoie myśli w téy materyi udzieliwszy akademii umieiętności, udał się do Włoch, maiąc zawsze w pamięci to, co z taką ciekawością i z takiém zadziwieniem na oyczystéy widział ziemi. W téy podróży przekonał się o bytności bazaltów

w górach *Euganeńskich*, w Bolsena, Radicofani, Monte-Fiascone, i zawsze przy nich znaydował ślady ognia.

„Za powrotem do oyczyzny, postrzeżenia zebrane na Włoskiéy ziemi, przyłączył do dawnieyszych i umieścił w pamiętniku, który czytał w Akademii umieiętności 1771 roku.

„Skoro opinia P. *Demarets* o początku bazaltów rozeszła się w uczonym świecie, powszechna ciekawość zaięła umysły badaczów przyrodzenia. Wszyscy jeologowie poczęli śledzić te mieysca, w których natura odchyla człowiekowi zasłonę działań swoich i dozwala czytać w przeszłości.

„P. Montet odkrył i opisał bazalty przy Monpelier, które tam równie iak w Auvernii, pośród żużlów znayduią się. Raspe zwiedził bazalty w kraiu Heskim i znalazł położenie ich zgodne z tém, iakie maią w powyższych mieyscach. W roku 1771 P. Arduino okazał początek wulkanicznych bazaltów okolic Werony. PP. Banks, Solander i de Troil znaleźli bazalty pomiędzy lawą Hekli, do dziś dnia goreiącego wulkanu, i wystawili ku podziwieniu Europy obszerne i wspaniałe kolumnady, które bazalty formuią na wyspach Hebrydzkich. W 1774 Collini znalazł bazalty nad brzegami Renu między Andernach i Bonn. Nakoniec w 1779 PP. Guettard i Faujas zwiedzili te skały w Vivarais i pokazali ich związek z wulkanami.

„Tak więc przez 20 lat naybiegleysi naturaliści z zapałem trudnili się poznawaniem bazaltów, nie wątpiąc ani na chwilę o ich początku, i oddaiąc wszędzie sprawiedliwość temu, kto pierwszy na tę myśl ich naprowadził. Europa uyrzała na wielu mieyscach, a to nie bez wewnętrznego przestrachu, liczne ślady ognia, który ią niegdyś pożerał, nie maiąc żadnego zapewnienia, iżby ten żywioł kiedykolwiek na nowo nie wywarł swego działania.

„Kiedy takowę mniemanie o początku skał bazaltowych codzień więcéy nabierało mocy i zdawało się nie podpadać żadnéy wątpliwości, pierwszych doznało zarzutów z północy.

„Sławny Bergmann rozbieraiąc chemicznie bazalt, otrzymał też same pierwiastki co i z rozbioru trappu; skały maiącéy tęż samę spoyność i tenże sam kolor. Obie więc te skały podług niego, mieć powinny iedenże formowania się sposób. A że trapp nie iest skałą wulkaniczną, lecz widocznie pierworodną; wniósł przeto że i bazalt nie może bydź dziełem wulkanów.

„To iednak rozumowanie nie uczyniło ieszcze wielkiego wrażenia na umysłach ieologów i nie zagrażało bynaymniéy obaleniem teoryi P. Demarets. Wspomnione skały, nie są to ciała kopalne poiedyncze, lecz są mieszaniną kilku gatunków ciał kopalnych, w cząstkach, częstokroć gołem okiem

doyrzeć się niedaiących. Widoczną zatém iest rzeczą, że nie w rozbiorze chemicznym należy szukać początku ich powstania, ale raczéy w ieognozyi, to iest: we względném położeniu. Tą drogą udał się nieśmiertelny Werner, i właśnie odtąd ucierać się poczęły różne mniemania; odtąd wzrastały zarzuty przeciwko P. Demarets.

„Bazalty Czeskie, Saskie, Heskie zaymuią wierzchołki wysokich gór, pooddzielanych głębokiemi i długiemi dolinami. Nie widać przy nich ani żużłów, ani pokładów lawy; nie znayduią się tam nigdzie kratery, nawet w znacznéy odległości; nie masz przeto żadnego śladu ognia, nie ma dowodów wulkanizmu.

„Zdanie o początku bazaltów wyrzeczone przez Wernera, stało się nieiako świętym wyrokiem dla iego uczniów, którzy to zdanie z równym zapałem iak i całą iego naukę ciał kopalnych wspierali i rozszerzali. Owszem podług ich mniemania było to prawie zbrodnią naukową przyznawać bazaltom utworzenie się przez ogień.

„Z niemnieyszą gorliwością bronili swoiéy sprawy naturaliści, którzy postępuiąc drogą wskazaną przez P. Demarets, łożyli tak wiele czasu i tyle wytrzymali trudów, na wyszukanie i opisy bazaltów i w ogólności wygasłych wulkanów. W ich obronie nie raz dawał się widzieć gniew po-

ważny, na co tamci odpowiadali z szyderstwem, lituiąc się nieiako nad ich słabością.

„Walka ta, do którey wmięszały się pierwsze geniusze, Europy podzieliła ieologów na dwa wielkie stronnictwa: *Wulkanistów*, którzy idąc za opinią P. Demarets, uważali bazalty za dzieło ognia, i *Neptunistów*, którzy maiąc na czele Wernera, tworzenie się ich przypisywali wodzie. Przyszło w końcu do tego, że w tém ogólném powstaniu, żadna strona nie chciała słuchać głosu i dowodów strony przeciwnéy.

„Naprożno PP. Demarets, Faujas, Montlosier, Cordier zapraszali swoich przeciwników do zwiedzenia Vivarais i Auvernii, téy klassycznéy ziemi w ieognozyi wulkanów. Neptuniści zasłaniaiąc się przeciwko ich dowodom, fenomenami bazaltów niemieckich, nie chcieli o tém słyszeć, boiąc się nieiako dotknąć ziemi, po którey stąpali wyklęci w ich mniemaniu z prawey hierachii mineralogicznéy. Przestawali zatém na dostrzeżeniach mieyscowych, a z zabytków ziemi oyczystéy do całego świata zdanie swoie rozciągali; tak iak gdyby natura w iednéy części ziemi mogła wszystkie swoie dzieła umieścić i na iednéy karcie całe dzieie opisać. I ztąd to poszło, że wodzie przypisywali, tworzenie się takich minerałów, które są widocznie materyą stopioną przez ogień. Tak to: uporne z uprzedzeniem obstawanie

przy systemacie, często nie pozwala doyrzéć prawdy nawet tam, gdzie ona w całéy iasności ukazuie się.

„Znalazły się umysły, które chciały pogodzić walczących, podaiąc za warunek pokoiu, uznanie dwoiakich bazaltów: iednych iak w Auvernii, Vivarais, utworzonych przez ogień; drugich, iakiemi są Saskie, które powstały przez wodę. Lecz ich pośrednictwo nie otrzymało zamierzonego skutku. Obie strony w tém tylko zgodziły się, iż wyśmiały swoich pośredników.

„Oddać tu należy sprawiedliwość tym, którzy stawali w obronie P. Demarets, że chętnie i prawie na wyścigi udawali się w mieysca, które Neptuniści przytaczali za niezbity dowód formowania się bazaltów przez wodę. Gdyby strona przeciwna, poszła w téy mierze za ich przykładem; gdyby Werner i iego uczniowie, odwiedzili wulkany Vivarais i Auvernii, możeby wtedy ustały pomiędzy niemi spory, możeby obie strony na iedno zgodziły się zdanie.

„Jakkolwiek bądź: to ścieranie się opiniy, wyiaśniło wiele mieysc trudnych, z wielką korzyścią dla samey nauki, coby może nie nastąpiło tak prędko przy zupełney zdań iedności. Wszakże dzieie nauk pokazaią, że epoka ich wzrostu, prawie zawsze następowała po żwawéy walce sławnych i przeciwnych sobie systematów. Obroń-

cy ich w miarę oporu doznawanego ze strony przeciwnéy, silą się na wyszukanie nowych dowodów, które zawsze potrafią znaleźć w źródle doświadczenia. Opiniie zaś naukowe z takiego źródła, niepodległym umysłem czerpane, bogate są w prawdy i noszą na sobie cechę trwałości, nie lękaiąc się odmian wieków i ludzi.

„Zamiarem iest moim rozstrząsnąć dwa mniemania, o których historyczną wiadomość na wstępie podałem, i rozważyć dowody na ich poparcie wynalezione, nabywszy o nich przekonania na mieyscu walki samychże mniemań, zwiedzaiąc Vivarais, Auvernią i oglądaiąc bazalty Niemieckie i Czeskie: czyli co na iedno wychodzi, wykazać które z tych mniemań iest prawdziwe.

„Jeżeli własne nasze ieologiczne postrzeżenia nie przyłożą się wiele do ustalenia iednego z tych mniemań, tedy przynaymniéy wolni będziemy od zarzutu, żeśmy się poważyli w téy sprawie sądzić nie rozważywszy wprzody dowodów, któremi strony sporne zasłaniaią się. Zaczniymy więc naprzód od opisania fizycznych własności bazaltów i ich położenia względem skał innych."

Z téy części pokazuie się, że bazalt nie z amfibolu i feldspatu, iak dotąd mniemano, składa się; ale z pyroxenu i feldspatu; że się znayduie w ogromnych massach złożonych z oddzielnych części, które albo są postaci kolumn czyli graniastosłu-

pów wielościennych, lecz ściany ich nie maią stałéy do siebie pochyłości iak w kryształach, albo są kształtu tablic rozmaitéy grubości o tyluż ścianach co i graniastosłupy, albo nakoniec maią postać kulistą od 8 do 30 calów w średnicy; że bazalty tworzą niekiedy wielkie góry nayczęściéy z graniastosłupów złożone; że te góry nie składaią warst, ale raczéy pokłady mass ogromnych, które nie maią znamion, iakie w prawdziwych warstach znayduią się; że stanowią niższą część czyli podstawę wulkanów palących się, a w niektórych na samym wierzchołku znayduią się; że oprócz tego formuią żyły, nietylko w wulkanicznych lecz i w innéy natury skałach, których grubość do 24 stop dochodzi, a które nie tak łatwo ulegaiąc zniszczeniu z przyczyny swoiéy twardości, iak są góry do których dostały się, wznoszą się niekiedy na kilkadziesiąt stop nad ich powierzchnią; że nakoniec skały bazaltowe znayduią się we wszystkich częściach świata w mnieyszéy lub większéy rozległości.

„Nigdzie iednak, słowa są autora, nie ma tak wiele i tak ogromnych gór bazaltowych iak w Irlandyi, Szkocyi i na wyspach Hebrydzkich: zaymuią one prawie całą północną część Irlandyi, a w Hrabstwie Antrim słupy bazaltowe maią niekiedy 40 stop wysokości, i wszystkie stoią w położeniu pionowém, stykaiąc się ścianami bocznemi

i for-

mią rozległą stertę rozciągaiącą się aż do morza gdzie bierze nazwisko Kapu *Fairheard* i zwnosi się do 960 stop nad poziom wody. Część téy skały bazaltowéy w kształcie schodów żniża się do morza i w niém się zanurza. W tém mieyscu słupy o 5. lub 6. ścianach są niskie: lecz wszystkie iednakową maiąc wysokość, formuią płaszczyznę, iakby ręką ludzką wybrukowaną: ztąd nazwano to mieysce *pavé* albo *chaussée des Géants.* Niemniéy są osobliwe bazalty na innych mieyscach téy wyspy, dla szczególnéy postaci gór z nich utworzonych.

„Lecz nic w téy mierze równać się nie może z sławną i wspaniałą grotą, znaiomą pod imieniem *groty Fingala*, na wyspie Staffa, iednéy z wysp Hebrydzkich. Cała ta wyspa iest ogromnym zbiorem słupów bazaltowych, w których bałwany niespokoynego morza wydrążyły wiele innych obszernych pieczar podobnych do groty Fingala. Ta ostatnia długa na stop 240, ma postać starożytnego gmachu. Wchód do niéy prowadzący na 35 stop iest szeroki. Wspaniały front i wszystkie ściany składaią się ze słupów bazaltowych pionowo stoiących o 3. 5. 6. 7. 8. bokach, które są wysokie na stop 45, a w średnicy niekiedy do 3 stop zawieraią. Sklepienie tego gmachu grube na stop 26, składa się takoż z mnóstwa słupów rozmaitéy grubości, w różnych kierunkach ułożonych, któ-

re ściśle z sobą łączą się. Infiltracye mezotypu i węglanu wapna przyozdobiaią wewnątrz to sklepienie w sposobie mozayki. Chociaż oprócz wniyścia żadnego innego nie ma otworu, iest iednak dosyć widna: w głębi tylko z przyczyny tak wielkiéy długości słabo iest oświecona. Obszerna grobla utworzona ze słupów wysokich na kilka stop w wiele rzędów ustawionych, przytyka do prawéy ściany wewnątrz groty, i tą groblą zwyczaynie wchodzi się do środka; gdyż całe dno zalewa morze, które przy samém wniyściu na 15 stop iest głębokie. Po wrażeniu iakie czyni na umyśle widok tak wspaniałego zabytku natury, następuie wewnętrzny przestrach, z przyczyny ciągłego huku, który się rozchodzi po grocie od rozbiiaiących się bałwanów morskich."

Uczyniwszy daléy uwagę, że bazalty spoczywaią na skałach granitowych porfirowych, wapiennych, węglu kopalnego, nawet na skałach należących do nierównie późnieyszego utworu, wnosi, że one w ogólności należą do późnieyszéy formacyi, i że niektóre nie są dawnieysze od skał napływowych. Przystępuiąc potém do części drugiéy, w któréy stara się okazać prawdziwy pod względem ieologicznym początek bazaltów tak się tłómaczy:

„Nic prostszego, iak teorya, podług któréy dzisieysza jeologia wystawia tworzenie się gór, żył

pokładów. . . . Opieraiąc się na samych dostrzeżeniach i zasięgaiąc pomocy doświadczenia, wykazuie przyczyny z podobieństwem do prawdy tego, co dziś istnieie; czyta w przeszłości, lecz nie rości prawa do stanowienia o tém, co się działo przed początkiem skał pierworodnych. Granice, które sobie założyła, aczkolwiek po ludzku mówiąc sięgaią daleko; nie sięgaią iednak tam, gdzie iuż samey tylko żywey wyobraźni buiać dozwolono. Z tey przyczyny tłómaczenia iéy opieraią się na zasadach niewzruszonych, a wnioski są prawne i z naturą rzeczy zgodne. A ieżeli są iakie trudności do pokonania; ieżeli nie umiemy niektórych wyiaśnić szczegołów; ieżeli owszem znayduią się takie fenomena, które zdaią się bydź sprzeczne z tą teoryą; nie można tego wszystkiego czemu innemu przypisywać, tylko niedostatkowi dostrzeżeń, a mianowicie małey znaiomości sił, których używa przyrodzenie do stworzenia i przeistaczania dzieł swoich.

„Zapatruiąc się na odwieczne działanie wody i powietrza, przyszliśmy iuż nieiako do wyobrażenia o sposobie iakim natura przeistacza skorupę téy ziemi, zamienia góry w płaszczyzny, tworzy przepaści, i to co wprzódy na szczycie gór wysokich spoczywało, staie się potem nayniższém dnem dla żywiołu który tych działań iest sprężyną; a tym czasem odmawiamy dzielności drugie-

mu żywiołowi, niemniéy ważnemu, iakim iest ogień podziemny, którego działanie równie iest odwieczne, bo wulkany od niepamiętnych czasów istnieią; odmawiamy mówię chociaż niekiedy okropnych iego skutków staiemy się ofiarą; chociaż od niego trzęsienia ziemi pochodzą, zapadaią miasta, walą się góry, a na ich mieyscu tworzą się przepaści, ieziora, powstaią wyspy; i chociaż stopiona materya zalewa ognistym potokiem na mil kilkanaście i kilkadziesiąt powierzchnią ziemi, okrywaiąc ią nowemi skałami, różnéy natury od tych które z wody powstaią. Skądże lekceważenie tak potężnéy przyczyny? dla czegoż ona wydaie się tak bezsilną i mało znaczącą? Nie iest naszym zamiarem odpowiadać wprost na to zapytanie: lecz nie możemy pominąć téy uwagi, że gdybyśmy lepiey ocenili dzielność téy przyczyny, ułatwilibyśmy wiele trudności, które w jeologii spostrzegać się daią.

„Dowodem tego są skały bazaltowe, za któremi wszystko przemawia, że powstały przez ognie podziemne i z wulkanów na powierzchnią ziemi w postaci lawy wyrzucone zostały. Lawa ta stygnąc zgęszczała się, przez co uformowały się rozpadliny, które będąc pionowe do rozległości całéy massy, podzieliły ią na słupy foremnéy postaci. Oto iest naykrótsze i naywiernieysze wyrażenie sposobu tworzenia się skał bazaltowych.

„Możemyż mieć większe na to dowody, iak gdy podobne słupy bazaltowe znayduiemy w skałach, które powstały tak z wygasłych iak z istnieiących wulkanów, zwłaszcza że to wszystko cośmy dotąd o własnościach i położeniu bazaltów powiedzieli, wspiera założony początek? Podług świadectwa Dolomieugo piękne iego kólumny opasuią na około Etnę do wysokości 200 sążni, a Spalanzzani iak widzieliśmy znaydował bazalty w kraterze *Vulcano*.

„Nie masz, zdaniem P. L. de Buch, na całéy ziemi krainy, gdzieby skały wulkaniczne i będące w nich bazalty, były bardziéy uczące iak w Auvernii o czém właśnie mieliśmy sposobność na mieyscu przekonać się. Przykrywaią one powierzchnią ziemi kilkadziesiąt mil obwodu maiącą i pomimo odmian, iakie zaszły na téy powierzchni, pomimo odległości czasu, wszystkie ślady ognia, naylepiéy zachowały. Wszystko tam iest wyraźne: widać otwory z których lawa wylała się, drogę, którą przebiegała, i przeszkody które napotykaiąc omiiała. W drodze téy płynęła w kierunku pochyłości mieysc i podobnie iak wszystkie rozcieki, posłuszna była prawom hydrodynamiki. Historya ich iest zupełna, wyobraźnia nic do niéy przydać nie może. Tam sama natura pokazuie, iaka iest dzielność ognia, którym przemienia powierzchnią kuli ziemskiéy i tworzy skały odstępu-

iące od powszechnego prawidła. Tam widok sam bazaltów, okazuiąc że zostaią w ścisłym związku z lawą, mówi o ich początku. Tam bowiem lawa o którey nie ma żadney wątpliwości, w wielu mieyscach podzielona na słupy, formuie naypięknieysze bazalty, iak to każdy widzieć może w lawie pochodzącey z góry zwaney Puy-Nugert przy miasteczku Volvic. Podobne ziawisko widziałem w lawie przy miasteczku Pont-Gibbeau, która w długości na kilka mil rozlała się. W iey wydrążeniach płynie dziś rzeka Sioule, którey koryto podzielone iest na wspaniałe kolumny sześcioboczne, przedziały zaś pomiędzy kolumnami wypełnione są w wielu mieyscach żużlem i puzzolaną.

„Góry bazaltowe Cergovia, Mont Rognon i t. p. formuiąc rozległe na swoich wierzchołkach płaszczyzny, chociaż podobnie iak Saskie bazalty są odosobnione i poprzedzielane wielkiemi dolinami, niemniey są cząstkami tych obszernych pokładów lawy, która przyległe nawet mieysca niegdyś zalewała: bo gdy massa tych law nietylko że iest podobna, ale nawet zupełnie taż sama co i massa bazaltów, które łączą się z kraterem; nic więc zarzucić nie można przeciwko wspólnemu ich początkowi. Nadto w niektórych górach odosobnionych iak S. Amand, zewnętrzna powierzchnia bazaltów złożona iest z żużlów i przeyście między niemi iest bardzo znaczne.

„W prowincyach Vivarais i Velays bazalty co do wspaniałości zbliżaią się do Irlandzkich a co do ciekawych i uczących wypadków, może dotąd znaiome przewyższaią. Tam w Montpezac, Jaujac, Thueys, Antraygues, widziałem góry złożone z popiołów wulkanicznych i z żużlów podobnych do tych, iakie otrzymuiemy zwyczaynie w piecach do metallurgicznych operacyy przeznaczonych, i te góry posiadaią do dziś dnia, widoczne i nienadwerężone kratery. Lecz nie tu iest koniec dowodów mówiących za ich wulkanizmem. Albowiem istnieią dotąd niezniszczone lawy, które z tych kraterów pochodzą i w dolinach wśród granitowych skał, na trzy mile w długość rozlały się: pokłady téy lawy na 90. stop grube, spoczywaią na zwirze, który bez wątpienia przed wybuchnieniem tych wulkanów dno wody zaymował. Ściany tych law, w wielu mieyscach w całéy swéy wysokości są odkryte, i tam to widać iż powierzchnia górna równie iak dolna tych pokładów, iest samym żużlem, puzzolaną lub popiołem wulkanicznym, środkowa zaś część dzieli się na kolumny pionowo stoiące i formuie bazalty równie doskonałe iak są te, które widziemy w Stolpen. A przecież są one lawą i mówiąc ieognostycznie, są lawą nową: gdyż położenie iéy pokazuie że iest późniéy utworzona od dolin, które wypełnia. A tak nie masz wątpliwości że bazalty Auver-

nii, Velay i Vivarais przez ognie podziemne powstały."

Tu porównywa autor bazalty Francuzkie z Saskiemi, i pokazuie że one w niczém nie różnią się pomiędzy sobą, a tém samém wspólny miéć muszą początek: iedyna pomiędzy niemi ta iest różnica, że bazalty Saskie zatraciły ślady podziemnego ognia, które w tamtych to iest Francuzkich dotąd w całości są zachowane.

Część trzecia rozprawy ze wszystkich nayobszernieysza, poświęcona iest rozbiorowi zarzutów stawianych przeciwko wulkanicznemu początkowi bazaltów.

„Wygasłe wulkany Auvernii i Vivarais nie podlegaią żadnym zarzutom. Nikt ieszcze nie śmiał wątpić o ogniowym początku skał, które tameczne góry okrywaią; przeto nie potrzebowaliśmy wchodzić w szczegóły ich położenia ieognostycznego, przestaiąc na opisaniu samych bazaltów, które są iakby wcielone do law z tych gór wyrzuconych. Inaczéy się rzecz ma z górą Meissner, która w Niemczech iest naywiększym i nayosobliwszym zabytkiem przyrodzenia i razem materyą nayżwawszych sporów, pomiędzy stronnikami dwóch sobie przeciwnych mniemań. Sam wielki Werner wyrzekł że bazalt którym się okrywa Meissner, przez wodę powstał.

„Podstawą téy góry, równie iak i przyległych

mieysc, iest wapień obfituiący w muszle, nad którym rozciąga się piaskowiec, przykryty warstami węgla brunatnego (Lignite), w niektórych mieyscach na 90 stop grubemi. Skała bazaltowa to wszystko pokrywa, tworząc w niektórych mieyscach massy do 510 stóp grube. Na bazalcie zaś zdaie się spoczywać skała krystalliczna budowy granitowéy: mówię zdaie się, albowiem przechód bazaltu, przez powolne powiększanie się ziarn, w skałę wyraźnie krystalliczną, iest tak nieznaczny, iż znaiąc naturę bazaltu, nie można nie przyznać, że obie te skały iednym i tymże samym sposobem powstały.

„Werner utrzymał, iż ta granitowéy budowy skała, iest złożona z ziarn feldspatu i amfibolu, a zatém że to iest prawdziwy Grünstein, należący do skał trapu warstowego: zkąd wnosi że i bazalt musi bydź Grünsteinem, a przeto do trapu powinien należéć. Z drugiéy strony, ponieważ trap nie iest wulkanicznym produktem, bo podobnego składu znayduią się skały w górach przez wodę utworzonych pod nazwiskiem trapu przechodowego i pierworodnego; przeto naturalny podług niego wniosek, że i bazalt nie inny ma początek. Bazalt zatém podług Wernera iest to grünstein w bardzo drobnych ziarnach."

Z późnieyszych zaś dostrzeżeń pokazało się, że ta skała składa się z ziarn blaszkowatych feld-

spatu, z kryształów pyroxenu, z ziarn niedokwasu żelaza, amfibol zaś w bardzo małéy znayduie się ilości: tenże sam właśnie iest skład bazaltu. Krystalliczna więc skała góry Meissner nie iest właściwie trapem, ale tylko odmianą bazaltu, to iest lawą i tymże samym utworzyła się sposobem.

Że zaś podług doświadczeń PP. Hall i Watt roztopione w sztucznym ogniu bazalty, gdy stygną powoli, zamieniaią się w massę kamienną budowy krystallicznéy; zatém fenomen na górze Meissner uważany, żadnym sposobem za zarzut służyć nie może, ile że podobne skały znaydowali późniéy jeologowie w lawie wygasłych a nawet i palących się wulkanów. Owszem fenomen ten, zdaniem autora nie da się pogodzić z mniemaniem neptunistów: boby wypadało przypuścić, że po ukończeniu skał wszystkich epok, nawet napływowych, wody morskie znowu ziemię okryły i skały krystalliczne osadzać poczęły.

Zdawało się neptunistom, że ieżeli bazalty w postaci ognistéy lawy na powierzchnią ziemi wyrzucone zostały; więc warsty brunatnego węgla, pod niemi leżące powinny bydź zmienione w swoich własnościach. Autor rozbieraiąc ten zarzut, pokonywa swoich przeciwników bronią ich własną: albowiem pokazuie, że ta odmiana rzeczywiście ma mieysce w bazaltach Irlandyi, Szkocyi,

a nawet i Meissner, gdzie w warstach przyległych téy skale węgiel przestaie bydź brunatnym, lecz z koloru, blasku i innych własności staie się zupełnie podobny do węgla czarnego. Komuż nie przychodzi na myśl, że ta odmiana w wyższych warstach lignitu iest dziełem bazaltu? Podobne odmiany znayduie autor i w skałach, w którycn bazalt tworzy żyły znacznie grube.

„Skały bowiem piaskowca lub gliny okazuią w mieyscu zetknięcia się z bazaltem, twardość daleko większą; skały wapienne posiadaią własność ukazywania w ciemnościach światła fosforycznego, kréda zaś zamieniona iest wyraźnie w marmur krystalliczny. W Newcastle węgiel czarny (houille H.) w którym są żyły bazaltowe do 15o grubości maiące, w mieyscu zetknięcia ma wcale inne własności, aniżeli reszta massy: iest bowiem pozbawiony oleiu ziemnego, który zwyczaynie w skład iego wchodzi, i podobny bywa do massy gębczastéy, którą po ulotnieniu wspomnionego oleiu, za pomocą ognia pod nazwiskiem *coak* otrzymuiemy. Siarczyk żelaza rozsiany w massie tego węgla, w mieyscu zetknięcia, rozłożył się i siarka ulotniła się. Przytoczone odmiany rozciągaią się niekiedy w odległości stop 6o.

„Położenie gór bazaltowych w Saxonii i Czechach, naywięcéy zdało się sprzyiać mniemaniu neptunistów. Tu się zawiązała ich teorya, tu wy-

naleziono dowody na iéy poparcie i obronę, tu wyszukano i zarzuty przeciwko wulkanizmowi. Bazalty są tu, iak iuż powiedzieliśmy, odosobnione i przykrywaią wierzchołki naywyższych gór rozmaitego utworu. Nie masz przy nich ani żużlów, ani pumexu; niepodobną iest rzeczą do prawdy ażeby każda z nich była wulkanem; nie ma także znaków, iżby bazalty wyrzucone były ze skał, na których teraz spoczywaią: warsty bowiem tych skał są w należytym porządku i zachowały zwyczayne swoie położenie. Również iest rzeczą niepodobną, mówią daléy neptuniści, ażeby te góry były szczątkami iednego pokładu lawy: ko w odległości sto mil na około, nigdzie nie widać krateru, któryby musiał bydź położony na naywyższém mieyscu. Na to odpowiedzieć można: że przy bazaltach Saskich i Czeskich nie ma kraterów, możeż to upoważniać kogo do utrzymywania, iż ich nigdy nie było? albo czas który całą powierzchnią ziemi zmienił i iéy zmieniać dotąd nie przestaie, nie mógł zniszczyć tych zabytków przyrodzenia i zatrzeć ich śladów? Z tego co iest widoczném w Auvernii, wystawić sobie można co się stało z wulkanami Czech i Saxonii. Widzieliśmy tam góry bazaltowe podobnie iak Saskie odosobnione przez działanie wody, i ogołocone ze śladów ognia; przekonaliśmy się iednak, iż one są szczątkami pokładów lawy. Że bazal-

ty Saskie nie maią śladu ognia, nie można ztąd wnosić że nigdy nie były iego dziełem; bo to raczéy służy za dowód, że one są dawnieysze od wielu innych, które są wyraźnie oznaczone i nie straciły znamion sobie właściwych; że zatém są pomnikami odległych czasów i świadkami dłuższego szeregu odmian, iakich w tém mieyscu ziemia doznała. Zniszczenie wyniosłych kraterów, z których bazaltowa lawa wylała się, niekoniecznie było skutkiem gwałtownéy przyczyny, gdyż warsty skał na których dziś spoczywaią bazalty, są w swoim porządku. Czas przybieraiąc w pomoc wodę i powietrze, sam ieden dokazał wszystkiego.

„Zkąże to pochodzi, zapytamy się, że też same siły psuią warsty skał w iedném mieyscu, a w drugiém zostawuią prawie nietknięte? Ztąd zapewne, iż nie wszystkie części iedneyże warsty maią iednakową twardość i nie iednakowym sposobem, z przyczyny klimatu i mieyscowego położenia, wystawione są na działanie sił powyższych. Skały wulkaniczne maią w sobie mnóstwo komorek i dla tego są przenikliwe względem wody; muszą więc łatwiéy niżeli inne ulegać rozkładowi. A że massa ich nie iest iednostaynie zbita i nierówno komorkami przeięta; dla tego późnieysza nawet lawa może rozkładać się prędzéy od dawnieyszéy, chociaż obiedwie z iednych pochodzą wulkanów, co tak często dziś ieszcze postrzegamy,

Sam granit, owa twarda skała, pokazuie tę różnicę co do rozkładania się. Nie raz bowiem wśród rozsypuiącéy się iego massy widzimy ogromne głazy nietknięte, z pod których ieżeli z czasem woda wypłócze podpory, walą się z łoskotem i w niższe przenoszą mieysca. Dodaymy ieszcze, że nie wszystkie wulkanicze skały z iednostaynych składaią się pierwiastków, a tém samém, iedne bardziéy niż drugie działaniu wody i powietrza opierać się muszą. Skały, do których składu wchodzi w wielkiéy ilości feldspat, prędzéy psuią się aniżeli te, które obfituią w pyroxen, i dla tego to bazalty przez wiele wieków wytrzymuią działanie wody i bardzo nieznacznie rozkładaią się (*). Słowem dzieie wulkanizmu Auvernii, upoważniaią nas do mniemania, że góry bazaltowe Saskie są podobnie szczątkami nie iednego zapewne, lecz wielu pokładów lawy, które w rozmaitych epokach wyrzucone były, a których ogniska znaydowały się w przyległych mieyscach.

„A tak ustaią iuż teraz wątpliwości nietylko względem bazaltów Czech, Saxonii i innych kraiow Niemieckich, które naylepiéy są poznane,

(*) Ziemia powstaiąca z rozkładu skał wulkanicznych, iest bardzo przyiazna dla roślin. Zyżne okolice Auvernii, Etny i t. p. zadziwiaią każdego, kto przyszedł w te mieysca oglądać ślady gwałtownego spustoszenia przez ogień. Zdaie się, iak gdyby przyrodzenie chciało wynagrodzić klęski, które były koniecznym wypadkiem ukrytych iego zamiarów.

ale w ogólności względem wszystkich tego gatunku skał na całéy kuli ziemskiéy znayduiących się. Postęp nauk przyrodzonych, doskonalone i pomnażane dostrzeżenia, coraz bardziéy osłabiaią stronę obrońców neptunizmu a odbieraiąc im prawie codzień powody do ich mniemania, wyświecaiąc trudności i zarzuty, zniewalaią oddać sprawiedliwość swoim przeciwnikom. Naygorliwsi stronnicy neptunizmu, naycelnieysi uczniowie szkoły Wernera, skoro tylko poznali bazalty Auvernii przestali wątpić o ich początku i z otwartością, która im większą chwałę ziednała, wyrzekli się dawnych zdań i oddali hołd prawdzie, przeciwko któréy z zapałem dotąd walczyli. Nawrócenie się PP. d'Aubuisson, L. de Buch, Brochant, że pominę wielu innych pierwszych wieku naszego jeologów, słusznie można uważać iako nowy dowód ogniowego początku bazaltów. Sławni ci uczeni poświęciwszy wprzód tyle czasu na poznanie ziemiorodztwa Niemiec i innych kraiów, napisawszy dzieła w téy materyi, gdy zwiedzili potem Auvernią; przeięci ważnością nowych dla siebie ziawień, opisali z uniesieniem te ogniste niegdyś potoki, które wydobywaiąc się z wnętrzności ziemi, wszędzie roznosiły zniszczenie. Czytaiąc ich pisma, zdaie się że oni patrzali na wylewy wulkaniczne i byli świadkami tego co natura przed tylą wiekami zdziałała, a czego ślad nawet w dzieiach i

podaniach ludzkich nie pozostał. Narachowali oni 66. kraterów w całości dotąd zachowanych i odkryli przy nich ogromne pokłady lawy dzielące się na tysiące kolumn, które równie nas zadziwiają swoią foremnością iak i wyniosłością i które zupełnie są podobne do bazaltów Saskich, Czeskich, Węgierskich, Irlandzkich i t. d. P. de Buch mianowicie w zapale swoim nietylko że przechodzi na stronę wulkanistów, nietylko że odstępuie zdania swoiego mistrza, lecz z gorliwego obrońcy neptunizmu, iakim był niedawo, staie się prawie plutonistą. Wymowne ich w téy materyi pisma są hołdem złożonym na ołtarzu prawdy, hołdem oddanym P. Demarets, który pierwszy dał nam poznać bazalty, który pierwszy wyrzekł o ich początku i w którego potem imieniu, wszędzie własności tych skał dochodzono; ktory nakoniec odnosi zwycięstwo, pomimo powagi męża, który przez wyższość geniuszu, stał się wyrocznią swoiego wieku, stanowił opiniie, niemi rozrządał i samą wstrząsnąwszy prawdą, oderwał od niéy wielu pierwszych jeologów i tak długo los ostateczny uczonéy walki wstrzymywał.

„Porównywaiąc bazalty wszystkich kraiów, widzimy wszędzie też same w nich własności. Wszystkie maią prawie tenże sam kolor, tenże sam odłam, też same kryształy pyroxenu, peridotu . . . tęż samę nakoniec dążność do podzielania

się

się na słupy wielościenne. Skądże to pochodzi? czy wulkany, które ie tworzą, maią ognisko w skałach iednakowéy natury? albo, czy rozmaite pierwiastki mineralne w wnętrznościach ziemi będące, łączą się iednakowym sposobem do wydania bazaltów? Chemia nie pozwala nam nawet zatrzymywać się nad ostatnim domysłem: ale jeologiia nic przeciwko pierwszemu nie ma do zarzucenia. Nayglębiéy położona w ziemi skała iest granit, który wszędzie i wszystkim skałom późnieyszego utworu za podstawę służy. A ponieważ bardzo wiele iest wulkanów w skałach granitowych (takiemi są między innemi wulkany Auvernii) zdawało się więc niektórym jeologom, że granit iest materyałem, z którego ogień potworzył bazalty, lawę i wszystkie skały wulkaniczne (*) Ale prze-

(*) Wulkany zdaniem Wernera powstaią z palenia się węgli kopalnych, które ponieważ znaydnią się tylko w górach warstowych, wypadało utrzymywać, że ognisko tych wulkanów nie iest głębokie. . .

Któż nie widzi ze to wyobrażenie o wulkanach, nakręcone było do owczasowego stanu Fizyki, kiedy ieszcze nie znano innego sposobu utrzymywania ognia, tylko za pomocą ciał palnych np. węgli, siarki, i za pomocą kwasorodu albo powietrza. Dziś te sposoby daléy się rozciągaią. Można bowiem topić kruszce i sam węgiel rozżarzyć w próżni bez pomocy kwasorodu, iedynie tylko przez dotknięcie dwóch różnorodnych metallów wielkiéy powierzchni i połączonych z sobą wilgotnym przewodnikiem. Bydź więc może, że w elektryczności, która się obiawia przez dotknięcie wszelkich ciał różnorodnych, znaydziemy na przyszłość pewnieysze źródło zasilaiące wulkany, aniżeli w węglach kopalnych.

Stronnicy neptunizmu, którym przyczyna palących się wulkanów, położona w węglach kopalnych, zdawała się wystarczać na

ciw temu domysłowi mówi to: że w skałach wulkanicznych wszystkich wiekow znayduie się do 0,20 żelaza, granit zaś nic albo bardzo mało zawiera w sobie tego pierwiastku. Należy przeto szukać dla bazaltów materyału pod granitem, a domysł ten, aczkolwiek śmiały, nie iest wszelako niepodobny do prawdy. Bo i cóż nam zaręczy, że pomiędzy skałami do składu ziemi wchodzącemi, nie masz starszéy od granitu? Jeognozya naucza nas tylko, że skała ta, ze wszystkich znanych iest naydawnieyszą; ale czy równie iest naystarszą ze wszystkich ziemię składaiących, nie wiemy i po-

sprawienie wszystkich potężnych ich skutków, uważaiąc że bazalty znayduią się w skałach wulkanicznych i w tak ścisłym z niemi zostaią związku, nie wahali się utrzymywać, że wulkany istnieią tylko w skałach bazaltowych i że lawa zarówno iak i bazalt w żelazo obfituiąca i tak nawet do niego podobna, powstaie z topienia się skał bazaltowych, które spoczywaią na żarzących się węglach czyli na wulkanach. Wielu neptunistów upatrywało w tém tłómaczeniu nietylko obronę swoiego mniemania, ale oraz i zarzut przeciwko tym, którzy wszystkie bazalty za dzieło ognia poczytuią,

W ciągu rozprawy pominęliśmy ten zarzut, bo i sami przeciwnicy nasi odstępuią od niego, a przynaymniéy pozostali przy nim ci tylko, którzy nie są obeznani z dostrzeżeniami ieologicznemi. Wreszcie odpowiedzieliśmy nań dostatecznie przez to samo, żeśmy okazali przeszło sześćdziesiąt wulkanów, których kratery są wyraźne, i które spoczywaią iuż na granicie, iuż na innych skałach pierworodnych. Równie i pomiędzy wulkanami istnieiącemi w Ameryce, wiele iest takich o których z pewnością wiemy, że się znayduią w skałach pierworodnych. Podobieństwo zatém iest, że wszystkie wulkany w tych skałach maią źródło, nie zaś w bazaltach, które będąc ich dziełem, spoczywaią na skałach naynowszego utworu, nawet napływowych.

Noża autora.

dobno długo ieszcze zostawać będziemy w téy niewiadomości. Grubość znaiomey nam skorupy ziemi iest zaledwo $\frac{1}{10000}$ częścią promienia ziemskiego. Mogą więc pod nią znaydować się massy, które dla większéy ciężkości gatunkowéy, głębiéy od granitu osiadły; tém bardziéy że podług rachunku opartego na doświadczeniu Cavendischa, kula ziemska półszósta razy iest gęstsza od wody dystyllowaney w temperaturze lodu topnieiącego, a tym czasem ciężkość skały granitowéy, zaledwo trzy razy iest większa od teyże wody. Gdy zaś z pomiędzy ciał mineralnych, same tylko kruszce większą posiadaią ciężkość od ziemi i w naymnieyszéy ilości w stosunku do innych minerałów w iéy skorupie znayduią się; iest więc wielkie podobieństwo do prawdy, że naygłębiéy w łonie ziemi położone skały, cięższe są od granitu na nich spoczywaiącego, z przyczyny kruszców które natura w nich złożyła. I te to skały są materyałem bazaltów, law i wszystkich mass wulkanicznych; te to skały są siedliskiem a może i początkiem ognia podziemnego, który powyższe roztopione massy przez kratery wulkanów wyrzucał i wyrzucać dotąd nie przestaie."

Granice tego pisma nie pozwoliły nam namienić o wszystkich zarzutach które autor gróntownie i do przekonania odeprzéć potrafił. Możemy wreszcie powtórzyć własne iego wyrazy: „że maiąc

iuż tyle niezaprzeczonych dowodów, że skały bazaltowe są dziełem wulnaków, zamiast wyszukiwania zarzutów, należy raczéy zatrudnić się zbieraniem postrzeżeń dążących do zniesienia wątpliwości: zwłaszcza że one nie mogą wesprzéć mniemania tych, którzy tworzenie się bazaltów wodzie przypisuią." *strona* 34. Rozprawa ta zamykaiąca wiele pięknych myśli, wzbogacona ważnemi uwagami, które autor w przypiskach umieścił, daie nam iasne i dokładne wyobrażenie o rzeczy nietkniętéy dotąd polskiém piórem, i która do nayważnieyszych a może i naytrudnieyszych w jeologii należy. Napisana porządnie w ięzyku oyczystym i stylem ozdobnym, potrafi każdego z czytaiących zaiąć i wiele nauczyć.

Doniesienie o nowym dzienniku medycyny, chirurgii i farmacyi przez Cesarskie Towarzystwo Lekarskie w Wilnie wydawanym.

W mieysce pamiętnika farmaceutycznego przez dwa ostatnie lata wydawanego, wychodzić teraz będzie co kwartał dziennik lekarski w ogólności, to iest: medycyny, chirurgii i farmacyi. O po-

trzebie koniecznéy tego rodzaiu pisma każdy przekona się, gdy sobie wystawi położenie lekarza mieszkaiącego na prowincyi i pozbawionego wszelkich związków naukowych; taki odłączony, powiedzieć można, od świata uczonego pozbawiony bywa wiadomości o postępie nauki swoiego przedmiotu, tak daleko: że ieżeli się nie postara o pisma i dzienniki zagraniczne, które nie dla każdego są łatwe do nabycia, mimowolnie czasem pozostać musi na tym stopniu wiadomości, na którym w ciągu swoich nauk stanął i daley mimo nayle-pszych chęci nie postąpi. Oprócz tego lekarze, wystawieni na ciągłe uważanie fenomenów życia w stanie zdrowia i choroby, mogą nie iedno ważne widzieć zdarzenie, nie iedno ogólne upatrzyć prawidło, których opisanie i ogłoszenie przyłoży się do ich sławy i do dobra ludzkości.

Te uwagi powinny bydź dla każdego obszerną pobudką do przykładania się, aby dziennik umieiętności lekarskich wychodził w ięzyku oyczystym i ułatwiał sposoby korzystania ze wszelkich nowych wynalazków i postrzeżeń.

Dziennik ten zawierać będzie:

1. Rozprawy i postrzeżenia przez członków towarzystwa lub inne osoby podawane.
2. Wyiątki z pism zagranicznych i wiadomości o dziełach nowych lekarskich z dołączeniem ich rozbioru.

3. Kronikę towarzystw lekarskich.
4. Rozmaite wiadomości.

Materye farmaleologiczne i farmaceutyczne w takim sposobie iak dotąd w pamiętniku farmaceutycznym, będą wydawane.

Pierwszy Numer wyidzie ostatniego Marca v. s. Każdy Numer z 10. do 12. arkuszy składać się będzie.

Prenumerata na rok wynosi złp. 36. gr. 20. z pocztą z Wilna aż do granic Królestwa. Prenumeruie się w Xięgarni PP. Zawadzkiego i Węckiego.

Doniesienie z ktorego ninieysze iest wyimkiem, podpisali

Wacław Pelikan Prezydent Towarzystwa.
Michał Homolicki Sekretarz Towarz.

OŚWIADCZENIE.

Recenzya dzieła Hr. Raczyńskiego w Pamiętniku a wszczególności wzmianka na karcie 194. o moich sztychach staie mi się powodem do obiaśnienia rzeczy.

Niżéy podpisany nie wygotował *sam* żadnych sztychów do dzieła H. Raczyńskiego, ale miał tyl-

ko sobie dane platy przez P. Fuhrman nader z pośpiechem rytowane i ryżerane (*) aby ie w tymże rodzaiu wykończył. Że takowe platy uważać tylko trzeba iako rytowane (*radirte*) nie zaś iako czysto sztychowane (*gestochene*), wiadomo iest każdemu znawcy. Nie myślałem ia także, aby moie imie położono na platach, które tylko wykończyłem. Lecz niesłusznie iest i okazuie małą znaiomość rzeczy (**), gdy ktoś zdolność sztycharza podług takowych robot ceni i porównywa ie z kopesztychami które artysta podług swoiéy woli mógł rytować i wyżerać (*radiren und ätzen*).

w Warszawie dnia 16. Lutego 1822 r.

J. F. Krethlow.

(*) Dla braku albo raczéy dla niewiadomości wyrazów sztycharskich polskich, dla nieznawców muszę tu dać obiaśnienie, że plata do sztychowania obwodzi się naprzód pewnym pokostem, na którym igłą rysuie się (*radiren*) to co się ma w sztychu wystawić. Następnie nalewa się na platę serwaser, który niedotykaiąc miedzi powleczonéy pokostem, wyżera (*ätzen*) miedź w rowkach narytowanych. Daléy rytulcem (*Grabstichel*) ukończa się od ręki rysunek, gdzie serwaser niedosyć wygryzł. Jeżeli tedy przy rytowaniu i wyżeraniu (*beim radiren und ätzen*) zaszło uchybienie w rysunku, ten który ma wykończyć robotę odmienić iuż tego nie może.

(**) Recenzent każdy sądzi podług dzieł które widzi, a nie podług osobistych stosunków i okoliczności których znać nie może.

Nota Rąd.

BIBLIOTH: UNIV.
JAGELLONICAE

Dostrzeżenia Meteorologiczne przez ANT. MAGIER *Roku 1822 w Lutym czynione, w Warszawie na ulicy Piwnéy Nro 95 w wysokości 108 stóp par. nad poziom Wisły od wschodu.*

Dnie	Termometr R.			Hygrometr S.			Barometr na cale i liniie Paryzkie.			Anemoskop.			Udometr	Stan Nieba.		
	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Lin. par	Rano	Po południu	Wieczór.
1	−2°	−1°	−1°	100°	99°	97°	27. 9,4	27. 10,3	27. 11,0	sw.	sw.	s.	0,49	Deszczyk	Deszczyk	Chmurno
2	−2	+1	−1	96	72	92	10,6	9,8	9,2	s.	s.	s.		Słońce	Słońce	Xiężyc
3	—	+5	+5	83	73	74	7,8	6,5	6,7	s.	s.	s.		Chmurno	Chmurno	Chmurno
4	+4	+5	−2	81	91	98	6,7	7,2	9,8	s.	ssw.	s.		Chmurno	Chmurno	Xiężyc
5	−3	+3	+3	98	92	95	10,3	9,2	8,0	s.	sso.	s.	0,80	Mgła	Pogoda	Deszczyk
6	+4	+6	−1	97	84	93	8,0	9,0	11,0	ssw.	wsw.	wsw.		Dzdzysto	Niepewne	Xiężyc
7	−2	+3	+3	95	82	97	28. 0,2	28. 1,2	28. 1,8	wsw.	wnw.	sw.		Pogoda	Pogoda	Xiężyc
8	−4	−1	−3	99	92	97	1,6	1,7	1,6	sw.	sso.	oso.		Mgła	Słońce	Chmurno
9	−4	−2	−4	97	80	87	1,3	1,6	2,6	oso.	oso.	oso.		Słońce	Pogoda	Chmurno
10	−5	+2	−2	97	78	83	2,6	2,7	3,2	oso.	oso.	oso.		Słońce	Słońce	Chmurno
11	−2	−3	−3	82	79	89	2,5	2,7	2,7	oso.	oso.	sso.		Chmurno	Chmurno	Gwiazdy
12	−5	−3	−6	92	82	95	2,4	2,7	2,7	sso.	sso.	sso.		Pogoda	Słońce	Gwiazdy
13	−7	−1	−5	97	69	94	0,9	1,4	1,4	sso.	sso.	so.		Słońce blade	Słońce	Chmurno
14	−5	−3	−7	93	80	94	1,0	1,2	1,4	so.	so.	so.		Chmurno	Chmurno	Gwiazdy
15	−5	0	−2	95	83	78	1,0	1,4	1,7	so.	ssw.	s.		Szron	Pogoda	Chmurno
16	−2	−1	−3	82	70	78	1,4	1,3	1,0	s.	sso.	s.		Chmurno	Chmurno	Chmurno
17	−5	−2	−2	85	88	90	0,1	0,0	1,4	s.	s.	sw.		Chmurno	Chmurno	Chmurno
18	−3	0	−2	98	80	85	1,3	1,4	1,0	sw.	sw.	s.		Chmurno	Chmurno	Chmurno
19	−3	0	−1	83	97	98	27. 11,8	27. 11,8	0,4	s.	ssw.	ssw.		Chmurno	Chmurno	Chmurno
20	—	+5	0	100	93	93	11,2	10,0	27 8,6	ssw.	sww.	s.		Mgła	Chmurno	Gwiazdy
21	−1	+4	−3	97	90	97	7,7	7,8	9,6	s.	ssw.	sw.		Chmurno	Słońce	Gwiazdy
22	−4	−1	−4	100	64	74	11,7	28. 1,3	28. 2,0	nnw.	nnw.	s.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
23	−4	0	−3	81	68	79	28. 1,6	1,8	1,1	s.	ssw.	s.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
24	−4	+5	−1	90	72	84	0,2	27. 11,2	27. 8,7	s.	s.	s.		Słońce blade	Słońce	Gwiazdy
25	+1	+6	−1	97	93	90	27. 7,7	7,6	10,0	ssw.	ssw.	sw.		Dżdzysto	Pogoda	Chmurno
26	−3	+7	+3	98	96	94	11,5	11,5	10,4	w.	ssw.	s.		Słońce blade	Deszczyk	Chmurno
27	+5	+5	−1	97	99	88	9,1	8,5	10,3	s.	s	w.	0,78	Chmurno	Słońce	Gwiazdy
28	−1	+3	−4	95	60	87	11,7	28. 2,4	28. 4,3	w.	wnw.	sw.		Słońce blade		

BIBLIOTH. UNIV.
MAGELLONICA